CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 19 (63) Warszawa, 9 maja 1948 r. Cena 5 zł

Jan Dębski

W trzecią rocznicę zakończenia wojny

Dobiega trzy lata od daty kapitulacji Niemiec. Obchodzić będziemy trzecią rocznicę zakończenia największej tragedii rodu ludzkiego, jaką była druga wojna światowa—przygotowana rozpętana i narzucona całemu światu przez naród, który wydał miliony zbrodniarzy i szaleńców, ludzkich potworów i zboczeńców, prowadzonych przez wodza, który był uosobieniem pychy, manii wielkości tego narodu, uosobieniem zwyrodnienia jego myśli, uczuć i woli.

Trzeba było wysiłku wielu narodów, miłujących wolność własną i ludzkie stosunki międzynarodowe, trzeba było ciężkiej pracy wojennej państw wielu kontynentów—morza krwi przelanej, milionów pomordowanych ofiar, torturowanych, skazywanych na śmierć głodową, by germańska bestia legła u stóp zwycięzców.

Najwięksi na przestrzeni dziejów ludzkości zbrodniarze, opętani pychą szaleńcy, którzy chcieli nawrócić życie narodów do epoki jaskiniowej — żebrali o pokój, o odłożenie karzących mieczów, wśród których nie zabrakło do końca i miecza polskiego.

Bezmiar ofiar, upływ krwi, prawie że śmiertelny dla wielu narodów, ogrom zniszczenia i klęsk kładą cienie na blaski zwycięstwa, tłumiły radość w sercach uznojonyh walką.

Setki milionów ludzi, miliardy koni mechanicznych pracowały przez szereg lat na rzecz wojny. Blisko sześć lat, bo 68 miesięcy, dzień i noc zaprzęgniętych było setki milionów ludzi do dzieła wzajemnego wyniszczania się i niszczenia dorobku wielu, wielu pokoleń. Nic przeto dziwnego, że zakończenie wojny w przeświadzeniu wszystkich miało być nie przerwą a zakończeniem ostatecznym uciekania się do siły przy rozstrzyganiu sporów między narodami. Iluż to mężów stanu, wodzów obiecywało wyniszczonym społeczeństwom, że tworzyć się będzie nowe życie, nowy ład, że weszliśmy w nową epokę dziejów, w której przyszła kolej na zaprzestanie walki zbrojnej między narodami. Przecież już mamy daleko poza sobą rozprawy wojenne pomiędzy rodami, szczepami, prowincjami! Przecież bogaci jesteśmy w doświadczenia, że wojny pomiędzy narodami nie przynoszą ostatecznych, trwałych rozstrzygnięć, stają się najczęściej zarzewiem nowych wojen. Ta świadomość przenika napewno najszersze masy wszystkich narodów, to pragnienie przemiany odradza wiarę w człowieka, w celowość i sens życia społeczeństw. Tylko wiara i nadzieja wielu, że po wojnie utrwali się nowy porządek świata, że w stosunkach wewnętrznych i pomiędzy narodami zapanuje sprawiedliwość podtrzymywały i podtrzymują siły społeczeństw, które po walce stanąć musiały do odbudowy.

A jednak trzy lata ubiegłe przynoszą dzień za dniem niepokojące objawy trwającej psychozy wojennej. Zamiast skierowania wszystkich wysiłków na odbudowę zniszczeń wojennych, na leczenie ran, na doskonalszą przebudowę życia jesteśmy świadkami wojny nerwów i nowego wyścigu zbrojeń. Nazwał ktoś dzisiejszą politykę hazardowną grą w karty, w której ostateczną szansą ma być leżąca na stole nabita broń. Doskonali się więcej narzędzi walki aniżeli pracy. Zbrodniarze wojenni stają się przedmiotem największych trosk, do nich a nie do państw zdewastowanych najazdem germańskim płyną środki żywności, narzędzia, dolary. Krótkowzroczność, psychoza wojenna, hazardowna gra o utrzymanie starego ładu, starych idei, strategia wojenna dyktują politykę wielu rządów na zachodzie wobec Niemiec. Doszliśmy do tego stanu, że już w trzy lata po klęsce Niemiec i ich satelitów, ośmielają się Niemcy na grę polityczną: kto da więcej? W tej grze, wiemy o tym dobrze, pamiętają tylko o jednym — o powrocie do dawnej siły i stanowiska w Europie.

Nowe szaleństwo ogarnia tych wszystkich, którzy sądzą, że ustrój społeczny, światopogląd, obyczaje można obalać za pomocą bomb, że przemocą można narzucić narodom trwałe władztwo wielkokapitalistycznego, choćby największego imperium. Nie tędy wiedzie droga do zjednoczenia narodów, do celowej światowej gospodarki, do utrwalenia wolności i sprawiedliwości na świecie.

Wierzymy, że narody wszystkich państw przeniknie w końcu świadomość, że nie ma wyboru pomiędzy pokojem i wojną, a jest tylko jedna droga przyszłości, dostępna dla wszystkich, droga utrwalenia pokoju i pokojowego współżycia pomiędzy narodami. Nie ma takiej ceny, której by nie powinni zapłacić możni tego świata, by wejść zdecydowanie na drogę umocnienia pokoju. Kompromis nie jest trudny. Trzeba się wyzbyć psychozy wojennej, przeciwstawić podżegaczom wojennym, uszanować wolność i niepodległość wszystkich narodów, trzeba nie dopuścić do ponownego odrodzenia się w środku Europy silnych Niemiec, wreszcie, trzeba zrozumieć, że postęp społeczny, wielkie przemiany, jakie się dokonały w dużej części Europy, są przemianami nieodwracalnymi.

Nie wojna czy pokój, a tylko pokój może być jedynym środkiem wyprowadzenia świata całego na drogę celowych i potrzebnych rozstrzygnięć, na które czeka od lat trzech wiele, wiele spraw. Trzeba opanować psychozę wojenną, umacniając przekonanie, prawdę oczywistą, że tylko pokój może przynieść lepsze jutro wielkim czy małym narodom.

Nas w Polsce nikt przekonywać nie potrzebuje, że służyć mamy i służymy polityce pokojowej. Całym naszym życiem, wytężoną pracą nad odbudową, planowaniem naszej przyszłości dajemy dowód, że tylko pokojowi chcemy służyć. Niepoczytalnym szaleńcom, a nie brak ich na świecie, odpowiadamy, że uprawianie gry hazardownej, w której stawką jest byt narodów musi się skończyć bankructwem szaleńców. Tym lepiej dla świata i dla nich.

Nas w Polsce nikt nie przekona, że nie pokój a wojna przynieść może rozwiązanie wielu powojennych problemów w świecie. Nikt nas nie przekona, że rozwiązanie trudności gospodarczych w Europie wiedzie po przez odbudowę Niemiec, narzucanie wszystkim państwom wielkokapitalistycznego planu gospodarki światowej. Gdyby nawet ktoś miał siłę narzucenia takiego planu, byłby to plan nie odbudowy i odrodzenia, a plan przyśpieszający nowe kryzysy gospodarcze, polityczne i społeczne. Nie przez narzucanie a porozumienie, nie przez wojnę a przez trwały pokój wiedzie droga do lepszego jutra świata.

j. d

Straty i zniszczenia wojenne Polski w cyfrach

1. Straty osobowe Polski podaje Polski Związek Zachodni jak następuje: Polska straciła 6.028.000 osób, w tym 5.610 prawników, 5.185 lekarzy, 794 profesorów i pracowników naukowych, 5.700 nauczycieli, 3.000 duchownych, 415 artystów, 15.000 pracowników umysłowych.

1. Zniszczono lub uszkodzono 466.900 zagród wiejskich na ogólną sumę 2.484 milj. zł. przedwojennych. Razem straty w budynkach wynoszą ponad 12 miliardów zł. z 1939 co stanowi sześć rocznych budżetów Polski przed wojną.

2. Nieruchomości miejskich zniszczono lub uszkodzono 295.400 o kubaturze 526.900 milj. m.³ na sumę 9.540 milionów zł. przedwojennych.

3. Na 30.017 zakładów przemysłowych zniszczonych zostało 19.592, w tym 14.072 zakładów miało zniszczone budynki, 8.466 miało zniszczone urządzenia energetyczne, a 16.788 urządzenia techniczne.

4. Zniszczono mostówstalów długości 22 km, mostów żelazo-betonowych i betonowych 28 długości ogólnej 28 km. i mostów drewnianych o ogólnej długości 54 km.; razem zniszczone mosty wynoszą 104 kilometry.

5. Dla zilustrowania różnic w stanie zwierzostanu obecnie i przed wojną, a więc dla wyrobienia sobie spadku hodowli w czasie wojny podają ilość zwierząt domowych przed wojną (1938) i zaraz po ukończeniu wojny. Pierwsza liczba oznacza ilość zwierząt przed wojną, druga po wojnie:

Konie 3.148.500 i 1.394.900, bydło 9.923.000 i 3.328.000, trzoda chlewna 9.683.600 i 1.697.400, owce 1.940.500 i 707.200 sztuk. Liczby te obejmują zwierzęta w obecnych granicach Państwa.

6. Odłogi szacowane były w 1945 roku na 7,5 miliona hektarów, co stanowiło około 25% gruntów użytkowych; w 1947 roku liczbę odłogów szacowano na 2 mil. ha; pozostanie jeszcze w odłogach po uprawieniu w 1948 r. jednego miliona ha również 1 milion ha.

7. Straty wojenne w książce obliczone przez St. Arcta, znanego księgarza wynoszą w zł. przedwojennych 1.302.860.000 zł., w tym straty w majątku książki u wydawców wynoszą 204.400 tys. zł., w księgarniach 98.800 tys. zł., w bibliotekach i czytelniach 165.800 tys. zł., w rozproszeniu 833.880 tys. zł.; straty majątkowe książki wynoszą 70%.

8. Spośród 603 pracowni naukowych szkół wyższych zniszczono całkowicie 357, częściowo 207, niezniszczono 3, brak danych o 35 pracowniach.

9. Ilość sierot pełnych (bez ojca i matki) szacuje się na przeszło 200.000 osób; z tego otoczonych jest opieką w domach dziecka 45.000 dzieci, w rodzinach zastępczych (zarejestrowanych) 73.000, w domach turnusowych 5.500; razem pod zorganizowaną społecznie opieką nad dzieckiem mamy około 125.000 dzieci sierot.

Nasz stosunek do imperializmu i wojny

(Z uchwał Rady Naczelnej PSL z 16.XI.-47 r.)

Zaledwie w dwa lata po wojnie, zachłanny imperializm anglosaski, niepomny ofiar i ideałów, w imię których walczyły zjednoczone narody, nie mogąc wziąć pod swoje panowanie unarodowionej gospodarki państw demokratycznych, stojąc przy tym w obliczu ciężkiego kryzysu, usiłuje podporządkować sobie świat, odbudować Niemcy i stworzyć z nich twierdzę kapitalizmu skierowaną przeciw demokracjom słowiańskim. Poczynaniom tym towarzyszy propaganda wojenna. Masy chłopskie widzą w kapitalistycznym imperializmie swego wroga. Stwierdzamy, że akcja ta godzi w podstawy naszego Państwa, co oznacza się kwestionowaniem naszych granic na korzyść. Niemiec, oraz w dążeniu do wywołania w Polsce walk wewnętrznych.

Ziemie Zachodnie po Nysę i Odrę są podstawą trwałości przemian gospodarczych, a zwłaszcza uzdrowienia ustroju rolnego Polski Ludowej oraz gwarancję niepodległości i bezpieczeństwa przed zalewem germańskim. Zorganizowany politycznie i gospodarczo chłop autochton i osadnik, są jedną z głównych gwarancji, że Ziemie Odzyskane zrosły się z Macierzą nierozerwalnie

Kłamliwej propagandzie wojennej, kwestionowaniu naszych granic zachodnich i podżeganiu do walk wewnętrznych, przeciwstawiamy się z całą mocą. Chłop polski pragnie bowiem pokoju we własnej Ojczyźnie, aby zagospodarować ziemie zachodnie oraz dźwigać z ruin wieś i całą Polskę Ludową. Tym, którzy ten pokój zakłócają, PSL wypowiadają twardą walkę.

Rada Naczelna stwierdza, że tak jak osiągnięcie nowych granic nie było możliwe bez zwycięstwa armii radzieckiej, wraz z którą walczyło wojsko polskie, tak i utrzymanie tych granic nie będzie możliwe bez popartego przez cały naród sojuszu ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami słowiańskimi.

PSL jest zdecydowane szerzyć na wsi świadomość tej podstawowej prawdy i zwalczać propagandę zmierzającą do podkopania tego sojuszu, aby następnie osamotnioną Polskę rzucić na pastwę odradzającego się imperializmu germańskiego.

CENTRALNY KOMITET OBCHODU ŚWIĘTA LUDOWEGO

OBYWATELE!

Zbliża się dzień Święta Ludowego.

Niechaj się święci ten DZIEŃ jak Polska długa i szeroka, od Odry po Bug, od Bałtyku po Karpaty, bo to jest DZIEŃ NASZEGO CHŁOPSKIEGO ŚWIĘTA w NASZEJ POLSCE LUDOWEJ.

Tegoroczne Święto Ludowe jest pierwszym Świętem, w którym Ruch Ludowy występuje zwartą masą.

Kilkadziesiąt lat temu rozpoczęli chłopi mobilizować swe siły do walki o prawo do RÓWNOŚCI i SAMOSTANOWIENIA O SOBIE. Obszarnicy i kapitaliści wszelkimi środkami usiłowali hamować RUCH CHŁOPSKI, spychając go na fałszywe drogi lub rozbijając na waśniące się między sobą grupy polityczne.

Brak jedności wśród chłopów był przyczyną wielkich klęsk w przeszłości.

Świadomość NIEBEZPIECZEŃSTWA, wynikającego z rozbicia Ruchu Ludowego zaczęła przenikać do najszerszych mas chłopskich. Chłopi, w poczuciu ODPOWIEDZIALNOŚCI za losy Państwa i Narodu, zaczęli się jednoczyć. Nie zdołały temu przeszkodzić ani rządy endecko-sanacyjne, ani też zdradziecka akcja Mikołajczyka.

Dziś jesteśmy świadkami świadomego jednoczenia się Ruchu Ludowego.

Lud Pracujący stał się pełnoprawnym GOSPODARZEM kraju i ujął mocno władzę w swoje ręce.

W dniu Święta Ludowego łączymy się z masami ludowymi całego świata w walce o pokój i bezpieczeństwo. Manifestujemy naszą wolę umacniania sojuszu przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, który jest ostoją bezpieczeństwa i pokoju światowego. Wraz z bratnimi Narodami Słowiańskimi i innymi Państwami Demokratycznymi przeciwstawimy się zakusom międzynarodowego kapitału.

W walce o utrzymanie pokoju, w walce z wyzyskiem kapitału międzynarodowego nie jesteśmy osamotnieni. Potężne siły demokratyczne wszystkich narodów świata jednoczą się z nami dla przeciwstawienia się groźbom.

SIŁA MAS LUDOWYCH i IDEA POSTĘPU jest tak wielka, że gwarantuje ZWYCIĘSTWO.

W dniu naszego Święta zamanifestujemy przed narodem i całym światem twardą chłopską wolę umacniania naszej Ojczyzny i jej granic na Nysie, Odrze i Bałtyku.

Granice nasze są granicami całej Słowiańszczyzny.

Na tych granicach stoi Odrodzone Wojsko Polskie, wojsko ludu pracującego.

My, chłopi, walczyliśmy w czasie okupacji o wolność i postęp kraju i ponieśliśmy w tej walce szczególnie ciężkie ofiary krwi i mienia. Poniesionych dla Ojczyzny ofiar i zdobytej wolności zmarnować nie damy. Ziemie Zachodnie, odwieczne ziemie polskie, odzyskane krwawym trudem żołnierza polskiego i żołnierza radzieckiego, naszą pracą zostały na zawsze z Macierzą złączone.

Taka jest nasza chłopska odpowiedź przeciwko zakusom anglosaskich imperialistów, opiekunów niemczyzny.

CHŁOPI LUDOWCY!

Tegoroczne Święto Ludowe obchodzić będziemy pod hasłem UTRWALENIA Demokracji Ludowej, która dała chłopom ziemię oraz przekazała na własność Narodu kopalnie, fabryki i banki.

Dawniej służyły one dla wyzysku mas pracujących i bogacenia obcych i krajowych kapitalistów. Obecnie służą interesom ludu pracującego.

Pod kierownictwem naszego CHŁOPSKO-ROBOTNICZEGO RZĄDU mamy już wielkie osiągnięcia. Rośnie i umacnia się nasz ustrój Demokracji Ludowej. Dźwigamy się z ruin wojennych i dawnych zaniedbań. Z roku na rok, z miesiąca na miesiąc odradza się i rośnie nasze GOSPODARSTWO NARODOWE. Za ruiny i zgliszcza, za wiekowe zaniedbania, nie my, nie lud pracujący i nie ustrój Demokracji Ludowej jest odpowiedzialny. Chcemy dziś wygnać niedolę z chłopskich chat i z robotniczych izb, jak wygnaliśmy obszarników, kapitalistów i stary ustrój krzywdy.

Wiele jest jeszcze braków, ale je stopniowo usuwamy. Pierwszy rok naszego TRZYLETNIEGO PLANU GOSPODARCZEGO zakończyliśmy we wszystkich dziedzinach z nadwyżką. Wielkie już mamy osiągnięcia: **Milion chłopskich rodzin dostało ziemię z Reformy Rolnej. Ponad Pięć Milionów ludzi pracuje i gospodarzy po wsiach i miastach Ziem Zachodnich. Z górą 300.000 gospodarstw odbudowano** ze zniszczeń wojennych. **Miliony hektarów odłogów** przeorały nasze pługi. **Miliony chłopskich dzieci** uczy się w szkołach powszechnych. Po raz pierwszy w historii Polski **dziesiątki tysięcy chłopskich synów i córek zasiadło w ławach szkół średnich i wyższych.**

Demokracja Ludowa zniesie kulturalne upośledzenie wsi. Jest to jednym z najwyższych osiągnięć chłopa polskiego. Zdobycze te osiągnęliśmy dzięki sojuszowi z Braćmi Robotnikami, którzy na gruzach zniszczeń wojennych dźwignęli w najtrudniejszych warunkach nasz potężny przemysł. Zniszczone wojną, często niedożywione i nieodzia-

ne masy robotnicze stanęły do warsztatów pracy. Wzmożona produkcja nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych, elekryfikacja i radiofonizacja wsi, odbudowa dróg, mostów i kolei, wzrastająca produkcja przedmiotów codziennego użytku — oto wyniki bohaterskiej pracy naszego Brata-Robotnika.

Zadaniem naszym jest wyżywić cały nasz naród. Aby ten obowiązek wypełnić, musimy podnieść nasze rolnictwo.

Niech się nie marnuje ani jeden skrawek ziemi. Damy z siebie największy wysiłek, aby przyśpieszyć rozwój naszego rolnictwa, usunąć jego zacofanie tak, aby w Ludowej Polsce człowiekowi pracy nie zabrakło nigdy chleba. Oto jest nasze chłopskie stanowisko.

Fundamentem ustroju sprawiedliwości społecznej jest sojusz chłopsko - robotniczy. Temu sojuszowi zawdzięczamy, że dziś kieruje Państwem RZĄD CHŁOPSKO-ROBOTNICZY w imieniu ludu pracującego wsi i miast. Toteż w dniu Święta Ludowego chłopi w całej Polsce zamanifestują wolę utrwalenia tego sojuszu.

Współzawodnictwo w walce o wyższe plony rozwiniemy na wsi w wielki ruch chłopski. Ulepszymy sposoby naszej pracy. Umiejętnie i starannie wykorzystamy maszyny rolnicze naszych samopomocowych ośrodków maszynowych. Ośrodki maszynowe — to dźwignia postępu technicznego wsi.

Pomoc sąsiedzką zorganizujemy tak, aby korzystali z niej wszyscy potrzebujący chłopi.

Związek Samopomocy Chłopskiej i wszelkie formy spółdzielczości **będziemy rozbudowywać**, aby w zespołowym działaniu osiągnąć lepsze wyniki naszej pracy.

Nasza chłopska młodzież, jednocząc się z młodzieżą pracującą całej Polski, spełni godnie swój obowiązek w organizacji **„SŁUŻBA POLSCE".**

Są to właściwe drogi, które wiodą do dobrobytu i pomyślności Polski Ludowej.

W imię tych celów odrodzone Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Ludowe organizują masy chłopskie i kroczą zdecydowanie ku jedności Ruchu Ludowego.

Pod sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Ludowego, Związku Samopomocy Chłopskiej i „Wici"—idziemy na Święto Ludowe, wznosząc okrzyki:

Niech żyje Polska Ludowa, wspólny dom Ludu Pracującego wsi i miast!

Niech żyje Demokracja Ludowa, która oddała w ręce Ludu ziemię i władzę!

Niech żyje sojusz Polski z Z. S. R. R. i Narodami Słowiańskimi,

— ostoja Demokracji Ludowej!

Niech żyje Rząd Chłopsko - Robotniczy!

Niech żyją Chłopi Polscy!

Cześć Trudowi w walce o Wyższe Plony!

Pozdrowienia braterskie dla Klasy Robotniczej, kroczącej ku jedności!

Niech żyją Robotnicy Polscy!

Cześć Ich wysiłkom o najwyższą Wydajność Pracy!

Niech żyje Wojsko Polskie — strzegące naszych granic!

Niech żyje zjednoczona Młodzież Polska!

Niech żyje Święto Ludowe!

Warszawa, maj, 1948 r.

Naczelny Komitet Wykonawczy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego.

Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI".

Odra i Nysa Łużycka to wspólna granica bezpieczeństwa państw słowiańskich!

HENRY OYEN

12)

Syn Ziemi

W związku z napływem co raz to nowych i licznych prenumerat „Chłopi i Państwo", starając się uczynić zadość prośbom nowych czytelników, którzy zaciekawieni akcją powieści „SYN ZIEMI", dopominają się o podanie im początkowej treści, zamieszczamy streszczenie tej powieści od rozdziału I do rozdziału XXVII.

Akcja powieści toczy się w Ameryce w odludnej i odległej jej części, gdzie szumiały tylko lasy, do których przybywały pojedyńcze rodziny, celem ich trzebienia, przerabiania na budulec lub inne materiały pochodzenia drzewnego, a później przez wykarczowanie terenów tych, zamieniały je na pola uprawne.

Główną akcją „Syna Ziemi" jest walka dwu światów: kapitalistycznego, który pragnie wykarczowane czy wytrzebione tereny przez drobnych farmerów skupić, wyrugować ich właścicieli i ciągnąć niezasłużone zyski. Ta akcja spotyka na zdecydowany opór farmerów, a zwłaszcza młodego Martina Calkinsa, który rozkochany i przywiązany do swej ziemi, przez siebie wykarczowanej zdecydowanie przeciwstawia się zakusom kapitalistów i stara się własnym trudem i własnymi pomysłami ulepszać jej uprawę. Przedstawicielami tych dwu ścierających się warstw: robotniczej i kapitalistycznej są: chłop-farmer Martin Calkins i pełnomocnik kapitalistycznego koncernu papierniczego Mr. Keener. Nie pozbawiona jest ta powieść wątku romantycznego, tym ciekawszego, że zawiązuje się nić sympatii i miłości między Martinem Calkinsem a córką jednego z udziałowców papierniczego koncernu Alice Demaree. A oto treść poszczególnych rozdziałów.

Rozdz. I. W cichą, pogodną i ciepłą noc młody Martin Calkins wyszedł ze swego domu i stanął nad brzegiem jeziora, dotykającego jego ziemi. Do brzegu dobijała właśnie łódź, zwinnie, bezszelestnie kierowana przez starego przewodnika Indianina, Franka zwanego „Białym Gołębiem". Z łodzi wyskoczył mały człowieczek i od razu zbliżył się do Martina, przedstawiając się: „Nazywam się Keener i jestem generalnym dyrektorem Starin Paper Company. Mieszkam na drugim brzegu w letnim mieszkaniu Camp Bon Air". Po przedstawieniu zwrócił się do Calkinsa, że ma do niego interes i w sposób dość gwałtowny, z iście kapitalistyczną wyniosłością i bezwzględnością zaproponował Martinowi sprzedanie papierniczemu koncernowi jego działki. Martin Calkins wysłuchał propozycji spokojnie. Wypytał się o szczegóły i dał odpowiedź odmowną. Wtedy Keener pożegnał Martina, ciskając mu pogróżkę, że zginie tu w ciągu dwu lat.

Rozdz. II. Po odejściu Keenera Martin powrócił do domu, gdzie jego matka, staruszka bardzo pracowita i przywiązana do ziemi, zapytała go kto był i po co. Martin poinformował ją o rozmowie swej z Keenerem i o swej decyzji, po czym opuścił dom, udając się do jednego ze swych sąsiadów — Szymona Lee, którego córka Hattie była żywo zainteresowana Martinem. Po zakomunikowaniu Szymonowi, że wybiera się nazajutrz do miasta i zapytaniu czy mu nic nie potrzeba przywieźć , Martin opuścił jego dom. Była pogodna noc księżycowa. Z drugiego brzegu jeziora dochodziły dźwięki pięknej muzyki na fortepianie. Wkrótce ukazała się młoda, ładna dziewczyna, robiąc na Martinie olbrzymie wrażenie. Była to właśnie siostrzenica Keenera, o czym nie wiedział Martin, Alice Demaree.

Rozdz. III i IV. Nazajutrz spotykamy Martina w mieście, gdzie nie tylko pozałatwiał sprawunki dla siebie i Lee, lecz również zgodził do pracy na swej farmie silnego robotnika nazwiskiem Jud, ale został przez zawiadowcę stacji obarczony grzecznościowym dostarczeniem kufrów do willi Bon Aire, dla Alice Demaree. W mieście przydarzył mu się wypadek. Grupa wynajmujących się robotników poczęła wyśmiewać się z niego. Stoczył więc Martin bójkę z ich przywódcą, Cooneyem, obalając przeciwnika, który zdumiony siłą Martina zawarł z nim zgodę.

Rozdz. V — VII. W drodze powrotnej dowiedział się od Bil Juda, że Keener chciał go zaangażować do pracy, dla wykarczowania lasów i że dopytywał się o niego. W jednej z farm dowiedział się również, że Keener uprawia ożywioną akcję, mającą na celu wykupywanie ziemi z rąk ich drobnych właścicieli. Tak rozmawiając dojechali do Bon Air i tu nawiązała się rozmowa między nim a Alice Demaree, która nie chciała zatrzymać kufrów i domagała się aby Martin odstawił je z powrotem na stację. Martin grzecznie lecz stanowczo odmówił i pozostawił kufry. Dziewczyna nie przyzwyczajona do takiego jej traktowania, na chwilę osłupiała, a później chcąc upokorzyć Martina, zawołała na służącą, by zapłaciła mu pięć dolarów, lecz Martin pozbawił jej tej satysfakcji, odjeżdżając do domu, jednak z głębokim wrażeniem jakie na nim sprawiła Alice.

Rozdz. VIII — XI. Po powrocie do domu, dowiedział się od matki, że Keener z dwoma ludźmi czynił pomiary gruntowe na ich brzegu i ponawiał swą propozycję kupienia od Calkinsów ziemi. Następnie Martin udał się do szopy tartaku, jaki posiadał, i szczelnie zamknąwszy się coś majstrował. Był to motorek bardzo prymitywny, do którego doczepiał liny. Gdy zakończył swą pracę zawołał Juda i wyprowadził ową maszynę na karczowisko. Jud nie rozumiał niczego, dopiero, gdy Martin poprzyczepiał liny do pni drzew i puścił motor w ruch, zrozumiał, że przez zastosowanie tej nawet prymitywnej maszyny można wyrywać pnie z ziemi łatwiej a tym samym przyśpieszyć pracę. Pomysł Martina wprawił go w zachwyt.

Martin zmęczony pracą poszedł wykąpać się w jeziorze, tam spotkał Alice Demaree, która sama przejeżdżała się łódką. Wywiązała się pomiędzy nimi wesoła rozmowa, po czym Alice udała się na karczowisko Martina, gdzie zaznajomił ją ze swym wynalazkiem. Przy tej okazji dowiedział się Martin, że właśnie w ten sam sposób, tylko o wiele skuteczniej, bo traktorami karczuje lasy koncern papierniczy, na którego czele stoi jako dyrektor jej wuj Keener.

Czesław Wycech
Wiceprezes NKW PSL

Zmiany ludnościowe w życiu wsi

Wojna, podobnie jak podniesiona temperatura (gorączka) w organizmie ludzkim przyśpiesza bieg procesów gospodarczych i kulturalnych. Zjawiska i procesy, które w normalnych pokojowych warunkach przebiegają dziesiątkami lat, powoli rozwijają się i dojrzewają, to w okresie wojennym zachodzą w ciągu stosunkowo krótkiego czasu. Tak się dzieje w szczególności w wojnach wielkich, a w szczególności wojnach t. zw. totalnych, w których biorą udział olbrzymie masy ludzkie i do działalności których wciągnięte zostaje całe życie gospodarcze i polityczne. Te potężne zmagania ludzkie przyśpieszają przebieg procesów i zjawisk społecznych. Potwierdzają to wielkie przemiany i przeobrażenia jakie dokonały się w świecie po pierwszej i drugiej wojnie światowej. Pierwsza wojna światowa zakończyła się nietylko Wielką Rewolucją Październikową w Rosji, lecz również przewrotami politycznymi w bardzo wielu krajach, jak Niemczech, Austrii, Włoszech i t. d. Po drugiej wojnie światowej w wyniku zwycięstwa sił demokratycznych zostały przebudowane ustroje społeczno - gospodarcze w Polsce, Czechosłowacji, Węgrzech, Bułgarii, Rumunii, Jugosławii, Albanii; zaszły również poważne zmiany społeczne we Francji, Włoszech, W. Brytanii (częściowa nacjonalizacja przemysłu). Procesy te zostały dokonane rękami zorganizowanego świata pracy, który przebudowuje ustrój kapitalistyczny na nowy uspołeczniony ustrój gospodarczy. Dokonane przeobrażenia są wynikiem długiego procesu i długich wysiłków zorganizowanych mas chłopskich i robotniczych; ich długoletnia walka przyniosła wreszcie pożądane przez lud wyniki.

Przeobrażeniom tym podległa i podlega również wieś polska. I na wsi życie nie zatrzymało się w dawnym miejscu, lecz poszło i idzie dalej naprzód.

W niniejszym artykule chciałem zwrócić uwagę na dokonywujące się przeobrażenia w życiu naszej wsi.

W wyniku długich procesów społecznych przedwojennych i powojennych, politycznych i kulturalnych zmieniła się struktura narodu polskiego, którego chłopi stanowią poważną część. Przed paru dziesiątkami lat chłop polski w całej swej masie nie miał jeszcze świadomości narodowej polskiej; uważał się za katolika, często za „tutejszego", lecz nie zawsze podawał się za Polaka. Rozrost oświaty, rozwój życia politycznego i społeczno-gospodarczego sprawił, że cała masa chłopska została powiązana mocno z narodem i państwem polskim; pogłębiła się w niej świadomość narodowa i państwowa. W czasie tej wojny chłop polski masowo wyrzucany ze swych odwiecznych siedzib, prześladowany przez Niemców za swą narodowość polską pogłębił swój stosunek do narodu i państwa. Masowy udział chłopów w walce z okupantem niemieckim, ich udział w organizacjach niepodległościowych, a przede wszystkim w Batalionach Chłopskich i podziemnym ruchu ludowym spowodował podniesienie świadomości narodowej w masach chłopskich. To samo można powiedzieć o masach robotniczych. Możemy stwierdzić, że lud polski w wyniku długich procesów stał się dziś narodem. Dawniej za naród uważała się warstwa szlachecka i kapitalistyczna, które zostały zlikwidowane w wyniku reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu; dziś lud polski stał się narodem. Lud polski się unarodowił, a naród uludowił. To jest pierwsza wielka zmiana w życiu wsi, która stworzyła mocny i szeroki fundament pod Polskę Ludową.

Dalej wielkie zmiany zostały spowodowane masowym przemieszczeniem ludności. Jeszcze w czasie żadnej z wojen nie mieliśmy takich olbrzymich ruchów ludnościowych, jak w czasie drugiej wojny światowej. Te masowe wędrówki rozpoczęły się z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej i najazdu Niemców na Polskę; ciągnące wówczas tłumy ludności z zachodu na wschód zapoczątkowały masowe procesy migracyjne, które trwają po dziś dzień i nie zostały jeszcze zakończone. W czasie wojny Niemcy przesiedlili przeszło milion Polaków z ziem zachodnich do Generalnej Gubernii; ponad dwa miliony Polaków wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec; po upadku powstania warszawskiego wysiedlono z Warszawy milion mieszkańców i przerzucono ich na prowincję; a dalej losy wojny wyrzuciły milionowe masy ludności na Zachód i do Związku Radzieckiego. Nie omylimy się, gdy powiemy, że około sześciu milionów ludności zmieniło swe miejsce pobytu w czasie trwania okupacji i wojny. Wielomiliowa masa narodu polskiego podobna była do cygańskiego obozu wędrownego, zmieniającego często swe miejsce życia i pracy.

Gdy skończyła się wojna i gdy zostały ustalone granice Polski na wschodzie na linii Bugu, a na Zachodzie na linii Odry i Nysy, wówczas zaczęliśmy się urządzać, jako państwo na nowych terytoriach. Na mocy umowy polsko-radzieckiej zdecydowano przemieszczenie ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej z Polski do Związku Radzieckiego i przesiedlenie ludności polskiej z tereneów Związku Radzieckiego do Polski. W wyniku tych umów przesiedlono do końca 1946 r. 518.219 Ukraińców, Białorusinów i Litwinów do Związku Radzieckiego z terenów województwa rzeszowskiego, lubelskiego, białostockiego i krakowskiego. Do końca 1946 r. przesiedlono ze Związku Radzieckiego do Polski 1.495.938 Polaków, okrągło półtora miliona.

Na mocy Uchwały w Poczdamie w dniu 2 sierpnia 1945 roku ustalono granicę zachodnią Polski na linii Nysy i Odry i zdecydowano wysiedlenie Niemców z Polski. Na podstawie tej decyzji wysiedlono przymusowo z Polski do 20 kwietnia 1947 roku 2.002.827 Niemców. Na terenach Ziem Odzyskanych mieszkało przed wojną ponad 7 milionów Niemców i ponad milion ludności polskiej autochtonicznej. Z powyższego wynika, że około pięciu milionów Niemców wywędrowało dobrowolnie z obecnych granic Polski w chwili wycofywania się armii niemieckiej lub później.

Z chwilą, gdy na wiosnę 1945 roku Armia Czerwona i Wojsko Polskie zajęło wschodnie tereny Niemiec, wówczas Polacy wywiezieni na roboty poczęli masowo wracać do kraju. Powrót ten był samorzutny, i dopiero od lipca 1945 r. był notowany i ujęty w liczby; od tego czasu do końca 1947 roku wróciło z Zachodu — z Niemiec, Francji, Anglii i t. d. — 1.407.646 Polaków. Jest to więc liczba częściowa; całkowitą liczbę Polaków, którzy przybyli do kraju z Zachodu należy szacować na ponad dwa miliony osób.

Z rozważań dotychczasowych dochodzimy do wniosku, że po zakończeniu wojny wróciło do kraju z krajów zachodnich i wschodnich około czterech milionów Polaków; natomiast przesiedlono po ustaleniu granic ponad dwa i pół miliona Niemców, oraz mniejszości słowiańskich (Ukraińcy i Białorusini) z terenów Polski na Zachód lub Wschód. Na skutek tych procesów przesiedleńczych staliśmy się państwem narodowym, t. j. państwem zamieszkałym głównie przez Polaków; w tej chwili mamy u siebie niewielka ilość mniejszości narodowych—Żydów, Niemców, Ukraińców i Białorusinów.

Liczba ludności na Ziemiach Odzyskanych dochodzi w tej chwili do pięciu i pół miliona. Składa się ona z czterech grup, a mianowicie z ludności polskiej autochtonicznej (ponad jeden milion), Polaków z za Bugu (około 1½ miliona) Polaków przybyłych z państw zachodnich (około 1½ miliona) i ludności ze starych ziem Polski (około 1½ miliona).

Przemieszczenie dotyczy zarówno wsi, jak i miasta.

Jakie stąd płyną wnioski.

Ludność naszego kraju po wojnie została zmieszana nietylko na Ziemiach Odzyskanych, lecz i na dawnym terytorium państwa. Zacierają się różnice i walki między dzielnicami kraju; na wielu terenach została zerwana stara więź społeczna między ludźmi, a nowa jeszcze nie powstała — a na Ziemiach Odzyskanych ludność stanowi bardzo różnorodną mieszaninę. Lud polski przesiedlony na nowe tereny traci dawne zwyczaje i obyczaje. Rozluźniona została więź między człowiekiem a ziemią. Trzeba podjąć wytężoną pracę kulturalną, ażeby z mieszaniny ludzkiej powstała zwarta i jednolita jak bryła, masa społeczna.

Te masowe wędrówki rozszerzyły horyzonty myśli ludzkiej; parę milionów ludzi widziało bardzo odległe kraje i różnorodne urządzenia społeczne w wielu państwach; posiada bogate przeżycia i doświadczenia, często aż nazbyt bolesne; wszystko to jednak wzbogaca naród pod względem społecznym i duchowym.

Przed wojną — w 1931 roku na 100 mieszkańców w obecnych granicach 37 mieszkało w miastach i 63 na wsi; w roku 1946 mieszkało w miastach 32, na wsi 68. Posunięcie w składzie ludnościowym na korzyść wsi wywołane jest dużym zniszczeniem miast, mniejszym wsi. Za parę lat obraz ulegnie poważnej zmianie na korzyść miast i ludności zatrudnionej poza rolnictwem. Wśród ludności wiejskiej zarysował się spadek ludności rolniczej, a wzrost ludności nierolniczej. W roku 1931 mieliśmy zawodowo czynnej ludności zatrudnionej w rolnictwie 64,9%, obecnie, na rok 1946 Centralny Urząd Planowania określił ilość zawodowo czynnych w rolnictwie na 58,7%; spadek więc wynosi 6,2%. Z tego wypływa wniosek: na wsi polskiej wzrasta ilość pracowników z innych zawodów: rzemieślników, robotników, spółdzielców, agrotechników, nauczycieli, i innych pracowników umysłowych.

W związku z procesem uprzemysławiania Polski zmniejszać się będzie odsetek ludności rolniczej Polski i ludności wiejskiej. Na wsi natomiast powstawać będą coraz to liczniejsze ogniska życia kulturalnego i przemysłowego i wobec tego wzrastać będzie nierolnicza ludność wiejska.

c. w.

Rozdz. XII — XVI. Gdy za parę dni Martin Calkins udał się do miasta, po drodze zboczył na pola koncernu papierniczego i ujrzał tam traktory karczujące sprawnie i szybko porębę. Zaciekawiony zbliżył się do jednego z nich, kierowanego przez mechanika Jima Dewar, nazywanego w skrócie Shortym. Mechanik ten zapoznał Martina z traktorem i jego pracą. Martin chciał zobaczyć i inny traktor, wtedy napadli na niego ludzie, ciemne i zawadiackie typy, najęte przez Keenera. Martin już ulegał ich przemocy, wowczas Shorty podał mu siekierę. Ludzie odstąpili. Na ten moment nadjechał sam Keener, który w brutalny sposób zabronił kiedykolwiek Martinowi wchodzić na posiadłości koncernu. Martin w odpowiedzi zabronił Keenerowi chodzenia po jego gruntach. Shorty widząc rację po stronie Martina, rzucił pracę u Keenera i na propozycję Martina przystał do niego. Martin wywiedział się gdzie można i na jakich warunkach kupić traktor, była to rzecz wielce kosztowna, chciał go nabyć do spółki ze swymi sąsiadami, lecz ci odmówili mu, nie rozumiejąc tego i nie doceniając tej sprawy. Wówczas Martin postanowił w porozumieniu z matką, wystarawszy się o pożyczkę zabezpieczoną na hipotece, kupić traktor sam. Tak też i uczynił. Po nabyciu traktora zajeżdżał do swych sąsiadów i u kilku z nich wykarczował szybko po kilka pni, dając przez to lekcję poglądową o wartości tej pracy. W ten sposób zyskał kilku wspólników. Podpisano umowę.

Rozdz. XVII. Od tej pory pod nazorem Shorty Dewara traktor pracował kolejno u wszystkich wspólników, a po wykarczowaniu zasadzili oni na świeżo zdobytej ziemi ziemniaki. Jak się później dowiedziano, to samo uczynili w koncernie papierniczym. Martin postanowił nabyć kopaczkę.

Rozd. XVIII. Wiedziony jakimś bezwolnym nakazem Martin wybrał się do Alice Demaree. Zastał ją samą w domu. W rozmowie z nią dowiedział się, że czyniła o nim pewnego rodzaju wywiad, w wyniku którego oświadczyła mu, że kocha się w nim Hattie Lee. Martin oświadczył Alice, że jest najpiękniejszą istotą na świecie i wymógł na niej, że da mu znać jak będzie wyjeżdżała do miasta, a wtedy i on tam się uda. Alice przyrzekła mu i gdy odjeżdżał Martin, patrzyła na niego wzrokiem rozkochanym.

Rozdz. XIX — XXIII. Tymczasem w spolce osadników doszło do pewnych tarć i zawiści. Stary Green czynił zarzuty Martinowi, że bez porozumienia nabył drugi traktor. Martin udowodnił mu, że to było konieczne i z pożytkiem dla spółki. To uspokoiło nastroje. Niemniej miał i Martin pewną przykrość od Hattie Lee, która zapytała go czy on zamierza wyjechać z Alice, gdyż dowiedziała się o tym od niej. Martin uspokoił ją, że nie ma tego zamiaru. Tymczasem koncern papierniczy począł budować tamę. Martin pragnąc zbadać to, udał się na miejsce pracy. Tam w ciemności strzelano do niego. Oburzony tym Martin i w przekonaniu, że takie postępowanie może wywołać reakcję osadników, udał się do Keenera, z którym przeprowadził na ten temat gwałtowną rozmowę.

W kilka dni później przybyli na połów ckoni na brzeg Martina bankier Sawyer i sędzia Holcomb. Od nich dowiedział się Martin, że Keener pragnie sprowokować osadników, wywołać incydent i uwięzić ich, a przez to rozbić ich spółkę i nabyć za bezcen ich posiadłości. Przy tej okazji zaproszono sędziego Holcomba na uroczystość święta narodowego USA z przemówieniem w dniu 4 lipca.

Rozdz. XXIV — XXV. W dniu 4 lipca zebrani farmerzy wysłuchali przemówienia sędziego. Po zakończeniu podskoczyli do niego i obrzucili go obelgami, za to, że całkowicie przemawiał w obronie koncernu, wychwalając go. Podczas zebrania sędziemu towarzyszyła Alice.

Po burzliwym zakończeniu zebrania, gdyż sędzia wybrany głosami farmerów dał się przekupić Keenerowi i poszedł na usługi kapitalizmu, zaszedł jeszcze jeden wypadek. Martin i Jud natknęli się na stróża nocnego, który w swoim czasie strzelał do Martina. Obecnie stróż zagroził im użyciem broni, wówczas obezwładnili go i odebrali mu rewolwer.

Rozdz. XXVI. Tej samej nocy Martin udał się do Alice Demaree. Spotkał się z nią przy kanale Clear Lake. Wywiązała się rozmowa na temat sędziego, Alice posądzała Martina że jest zazdrosny, wyjaśniając mu jednak, że będąc w towarzystwie sędziego starała się pomóc Martinowi. Następnie przeszła rozmowa na Keenera, wuja Alice. Alice zaznajomiła Martina z planami koncernu papierniczego, który zamierzał zniszczyć osadników i nabyć ich ziemie. To było mu konieczne dla zbogacenia się i powiększenia o dalsze miliony, swych milionowych kapitałów. Wiadomości te oburzyły Martina i postanowił odejść, gdy przy rozstaniu Alice zapytała, czy trwa w zamiarze pojechania z nią do miasta, odpowiedział jej, że to o czym się dowiedział, zmusiło go do zmiany decyzji.

Dalszy ciąg powieści.

— Pan nie! — przerwała ostro. — Nie powinien pan w ten sposób mówić o sobie. Powiedział pan wujowi Keenerowi solidnie do słuchu onegdaj, gdy zatarasował nam pan drogę. A dzisiaj po południu dał pan sędziemu dobrą nauczkę. Ale czy nie chce mi pan podziękować za to, że zdemaskowałam sędziego? Zrobiłam to, aby panu pomóc.

Mimo, że zdawał sobie sprawę, że wkraczają na niebezpieczny grunt, zapytał:

— Dlaczego pragnie mi pani pomóc?

— Chcę, aby pan miał powodzenie. — Potem dodała zuchwale: — To wszystko.

Ale to nie było wszystko. Wiedzieli o tym oboje. Zdawali sobie sprawę, że jego powodzenie czy niepowodzenie mało miało wspólnego ze sprawą i że rozmowa, jaką prowadzili, zaciemniała tylko właściwy powód przebywania ze sobą. Ale Martin siedział bez ruchu, w końcu ona powiedziała:

— Wydaje mi się, że bez pomocy nie da sobie pan rady Nie zna pan potęgi swoich przeciwników Ja sama niewiele się w tym orientuję, ale jedno wiem: wuj Keener jest zupełnie pewny, że zdobędzie tę ziemię — całą nizinę wzdłuż rzeki — w przeciągu jednego roku.

Przysłuchiwał się milcząc jej wywodom i zastanowił się przez chwilę.

— Czy wie pani, dlaczego jest taki pewny swego? — zapytał po jakimś czasie.

— Nie, nie mówi na ten temat, uśmiecha się tylko. Ale ja znam ten uśmiech: tak wygląda zawsze, gdy przydusi swego przeciwnika do muru. On jest

ERNEST ZMARZŁY — Opole
Członek Rady Naczelnej PSL

Opole jako centrum okręgu rolniczego

Po plebiscycie w 1921 r. i po podziale ówczesnego Górnego Śląska, wśród trwających walk narodowościowych i politycznych życie polskiej ludności Śląska Opolskiego szukało z konieczności form gospodarczych. Utworzenie prowincji w 1922 roku ze Śląska Opolskiego, na czele której stanął nadprezydent, renegat, centrowiec, raciborzanin Lukaschek miało na celu uśpienie czujności i prężności polskości. Pod zgubnym hasłem Śląsk dla Ślązaków rozpoczął się nowy etap walki z polskością. Mimo to powstawały dzięki ofiarnej pracy szlachetnych jednostek polskie placówki gospodarcze. Obok istniejących już od dawna „Banków Ludowych" powstały spółdzielnie rolniczo-handlowe „Rolniki".

Niemcy musieli się przyznać, iż placówki te skutecznie konkurowały z analogicznymi instytucjami niemieckimi, za którymi stał cały aparat niemiecki administracyjny i gospodarczy. Polskie placówki gospodarcze równocześnie były ostoją życia duchowego Polaków Opolszczyzny. To, że Opole było także siedzibą Dzielnicy I. Związku Polaków w Niemczech, jego centralne położenie, miasto regencyjne od 1816 r. przyczyniło się do wytworzenia punktu ciężkości interesów regionu właśnie w Opolu. Dziś niestety Opole jest tylko miastem wydzielonym otoczonym mitem duchowej stolicy obszaru górno - odrzańskiego czyli Opolszczyzny.

Nie to tylko, że Niemcy, jako przeciwwagą posługiwali się swoimi placówkami gospodarczymi i administracyjnymi w walce z polskością na Śląsku, ale mamy podstawy do twierdzenia, że celowo nie dopuszczali do rozbudowy Opola jako centrum rolniczego, gdyż obawiali się, że mogłoby to spowodować nadmierny rozwój wsi opolskiej, która w znacznej części była polska; Niemcy więc lokalizowali przemysł rolny więcej na Dolnym Śląsku w okolicach Wrocławia na terenach już zniemczonych, co przyczyniło się do zaniedbania zagadnień rolniczych w okresie międzywojennym na Śląsku Opolskim. Śląsk Opolski do 1933 r. jako najwięcej na południowy-wschód wysunięta część ówczesnej Rzeszy musiał pogodzić się z trzeciorzędną rolą w obszernym państwie, i to mimo pomocy dla terenów wschodnich Rzeszy. Odległość administracyjna i komunikacyjna od Berlina nie była tylko utartym frazesem, ale właściwym powodem zaniedbania Śląska Opolskiego za czasów republiki weimarskiej.

Niemiecka racja stanu, która spychała nas na Śląsku Opolskim na plan dalszy upadła. W wolnej Polsce Ludowej trzeba dopomóc rejonowi opolskiemu do należytego rozwoju i nadgonić zaniedbanie lat międzywojennych.

Między Kaliszem, Wrocławiem, Nysą, Raciborzem, Bytomiem i Częstochową — Opole jest najważniejszym miastem. Obszar ten zakreślony przytoczonymi miastami ma charakter przeważnie rolniczy. Choć teren ten w porównaniu z niebezpiecznie zagęszczonym zagłębiem przemysłowym, gdzie dalsza koncentracja urzędów, mieszkań i warsztatów wytwórczych nabiera znaczenia ogólno - państwowego w zakresie planowania przestrzennego i urbanistyki, to jednak w wielu powiatach obserwuje się nadmiar rąk, a ilość gospodarstw karłowatych jest niepokojąco duża.

Gleby na Opolszczyźnie są niezbyt bogate, ludność natomiast jest wysoko pod względem fachowym wyrobiona. Kultura rolna i wydajność z jednego hektara w okresie międzywojennym przewyższała najlepsze okręgi rolnicze Polski przedwrześniowej. To samo tyczy się elektryfikacji wsi. Przed wojną powiat raciborski eksportował warzywa. Nadwyżki żywnościowe służyć będą przede wszystkim potrzebom zagłębia przemysłowego, które rozszerza się co raz to więcej. Okręg opolski jest pierwszą rezerwą żywnościową ludności wielkich miast przemysłowych, jak Katowice, Zabrze, Gliwice i Bytom.

Przez działania wojenne rolnictwo zostało mocno zniszczone. Zabudowania przeważnie na przyczółkach to znaczy tam, gdzie przy sforsowaniu Odry wojska sprzymierzone przeszły na lewy brzeg rzeki, zostały zniszczone a w międzyczasie w większości bez specjalnych kredytów odbudowane. Bydła rogatego powiat opolski posiadał przed wojną 68.000 sztuk, a koni 7.000 sztuk. Obecnie powiat posiada bydła rogatego około 27.000 sztuk,a koni ca 5.200.

Ten przykład powiatu opolskiego, który w przybliżeniu ilustruje również postęp w odbudowie rolnictwa, dowodzi, że dzięki niespożytej energii i pracowitości rodzimej ludności rolnictwo naszego rejonu odbudowuje się bardzo szybko, szybciej niż w innych rejonach Ziem Odzyskanych. Na plus trzeba zapisać, że odbudowa rolnictwa na Śląsku Opolskim dała w rezultacie największy procent uprawy gruntów ze wszystkich rejonów Ziem Odzyskanych, mimo, że pomoc Państwa w zakresie zagospodarowania była w stosunku do innych terenów bardzo mała. Dla przykładu przytoczę fakt: opolskie 14 powiatów o trzykrotnie większej liczbie ludności rolniczej niż województwo olsztyńskie otrzymało 1/10 koni unrowskich co wojew. olsztyńskie. Z opolskiego wywozi się obecnie już gęsi, jaja i wiklinę. Tempo odbudowy rolnictwa będzie rosło. Rolnictwo nasze potrzebuje zwiększenia siły pociągowej, więcej nawozów sztucznych, dobrych nasion i materiału zarodowego dla poprawy hodowli bydła. Rolnik przyzwyczajony jest przede wszystkim do posługiwania się dostateczną ilością nawozów sztucznych, żeby osiągnąć na niezbyt urodzajnej ziemi dobre rezultaty.

W związku z rozwojem spółdzielczości rozwinie się także organizacja zbytu nadwyżek ziemiopłodów i bydła. Port w Opolu z wielkim elewatorem i magazynami służyć powinien celom rolnictwa. Z Opola trzeba stworzyć centrum administracji rolnej. Miasta przeludnione jak Katowice, Bytom i inne należy odciążyć. Opole, które straciło 1/2 kubatury swych zabudowań należy odbudować i przenieść instytucje i urzędy nie związane z okręgiem przemysłowym do Opola, jak Dyrekcję Lasów Państwowych, Zjednoczenie Przemysłu Młynarskiego, Farmaceutycznego, Piwowarskiego, Konserwowego i Gorzelni Rolniczych.

Okręgowy Zarząd Nieruchomości Ziemskich, Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego i Bank Rolny od dawna mają swoje siedziby w Opolu. W Bytomiu powstało „Technikum" i Akademia Lekarska, w Gliwicach „Politechnika", w Opolu natomiast powinna powstać szkoła rolnicza na wzór szkoły w Cieszynie.

Niejedna praca na Śląsku Opolskim powinna być wykonana w imię utwierdzenia polskości na tych ziemiach. Tak samo w rolnictwie Państwo rozmachem planowania powinno przyciągnąć obywateli i przekonać właściwym podejściem o słuszności polskiej racji stanu.

W rolnictwie na oko i faktycznie gros pracy odbudowy spoczywa na barkach pojedyńczego chłopa. Tym bardziej sprawy rolnictwa nie mogą być lekceważone.

Warto jeszcze zaznaczyć, że przed wojną dla 44,3 proc. ludności Śląska Opolskiego podstawą bytu było rolnictwo.

Państwo nasze, dzięki Ziemiom Odzyskanym przekształca powoli swoją strukturę gospodarczą. Już dzisiaj możemy twierdzić, iż wzorem przyszłej wsi polskiej o ludności wysoko kwalifikowanej, wyposażonej w dostateczny sprzęt rolniczy, o dobrej sieci elektrycznej, jest właśnie wieś opolska.

e. z.

Dla uczczenia tegorocznego Święta Ludowego

Wszystkie powiaty powinny wziąć udział w współzawodnictwie zjednywania nowych prenumeratorów tyg. **„CHŁOPI I PAŃSTWO".**

Sekretariat Naczelny PSL — Spółdzielnia „CHŁOPSKI ŚWIAT" i Redakcja wyznaczyły szereg bogatych i pożytecznych premii dla zwycięskich powiatów jak: utrzymanie instruktora powiatowego, maszynę do pisania, powielacz, rower męski, meble biurowe, bibliotekę, apteczkę, portrety itp.

Termin nadsyłania nowych prenumerat w konkur sie do 1 lipca 1948 roku.

---

bardzo pewny swego. Gościł u siebie niedawno pośrednika z Chicago, z którym układali plany kampanii propagandowej w celu sprzedaży waszej ziemi — cała ziemia farmerów w górze — ma być w przyszłym roku reklamowana w Chicago jako lokata kapitału.

— To na prawdę dobre! Sprzedaje skórę niedźwiedzia, a niedźwiedź chodzi sobie jeszcze po lesie.

— Wuj nie przygotowywał by kampanii, gdyby nie był absolutnie pewny, że do przyszłego lata nie będzie w posiadaniu ziemi. Powiada, że wy głupcy wcale nie zdajecie sobie sprawy z tego, gdzie was przyciśnie walec parowy. Powiedział...

— Proszę mi więcej nie opowiadać. Czuję, że nie mam prawa tutaj siedzieć. Ja jestem pani za wszystko bardzo zobowiązany, ale to nie jest sposób, w jaki walczę.

Cóż znowu?

Objął obu rękoma kolana i spoglądał przed siebie na jezioro. Przez długi czas milczeli oboje. Świadomość, że Keener obmyśla plany, aby sprzedać ich ziemię, podziałała jak przygniatający ciężar, który by nagle opadł na barki Martina. Jakie były zamierzenia Keenera? Mówił o walcu parowym. Podobnego uczucia doznawał teraz Martin. Gigantyczny walec parowy poruszał się w ich kierunku i cokolwiek Martin i jego sąsiedzi by przedsięwzięli i tak ich zmiażdży.

Uczucie zwątpienia trwało jednak tylko krótką chwilę, potem ocknęła się dawna zadzierzystość i porwał się z miejsca.

— Może złapie nas walec parowy, jeżeli nie będziemy uważali — powiedział rozgoryczony — i może nas zmiażdży, ale nie zginiemy bez próby obrony.

Również i Alice podniosła się z miejsca. Spostrzegła, że popełniła błąd. Nienawidziła teraz ziemi, nienawidziła, jak nienawidzi się rywala.

— Gdyśmy się ostatnio tutaj spotkali — powiedziała potulnie — chciał pan pojechać za mną, gdybym wróciła do miasta.

Odpowiedział bez namysłu: — Tak, ale wtedy nie wiedziałem o tym, o czym wiem dzisiaj.

Wpatrywała się w niego długo i zauważył ponownie na ustach jej lekki, zwodny uśmiech, który zdawał się być wyzwaniem.

Ożywiło się w nim pożądanie utulenia jej w swoich ramionach, ale nie poruszył się z miejsca.

— A więc dobrze — zaśmiała się.

— Chciałbym pani podziękować za...

— Głupstwo! Nie jest pan lepszym od sędziego.

Roześmiała się, zawróciła i rzuciła: — A ja myślałam, że to wreszcie człowiek.

XXVII

Przez cały lipiec pracowały bez przerwy dwa traktory. Simpson przyjął drugiego inżyniera, a Martin przyswoił sobie dość wiadomości, aby móc w razie potrzeby prowadzić samemu maszynę. Do dużych bagien zakupiło stowarzyszenie konne kopaczki i dynamit.

Większość farmerów posiadała zaprząg ciężkich koni roboczych i pracując tymi końmi zimą w lesie, zarabiała na utrzymanie. Cztery takie zaprzęgi, w tym także zaprzęg Martina, spojono razem, stworzono załogę, która razem z czterema machinami do karczowania, pracowała w okolicy, tak samo jak traktory. Przede wszystkim popierano zaprzęgami tych, których ziemia wykazywała szczególnie dużo wielkich pni.

Jud Hart już przed tym miał do czynienia z dynamitem, gdy chodziło o to, aby zwolnić rzeki od barykad, powstałych z pni. Jemu przeto oddano roboty, przy rozsadzaniu. Aby zmniejszyć niebezpieczeństwo strasznych wypadków przy wysadzaniu w powietrze, powtarzających się co lata, Martin obstawał przy tym, aby jedynie Jud się tym zajął. Przeforsował jeszcze, aby każdy farmer, posiadający dynamit, oddał go stowarzyszeniu po cenie rynkowej.

Większa część osadników poszła za jego przykładem i sadziła kartofle. Objeżdżając pola, ocenił, że jest trzysta morgów ziemniaków, o dwieście więcej, aniżeli zwykle. Mimo suchej pory roku, zasiewy wyglądały znakomicie.

Także owies rozwijał się dobrze, ale wysiew był mały. Sianokosy już minęły. Spichrze były przepełnione, a na każdym folwarku stały olbrzymie stogi, pokryte płachtami. Nieliczni farmerzy, którzy posadzili kukurydzę, mogli, jak zwykle, liczyć się z małym zyskiem z ich pracy. Martin zastanawiał się: „Musimy spokojnie przyznać, że nie umiemy uprawiać kukurydzy. Wystarcza nam to na zieloną paszę, ale jesteśmy zanadto wysunięci na północ, aby móc się liczyć z dobrymi zbiorami kukurydzy". Potem fala upałów poważnie się wzmogła. Deszcz, który spadł w ciągu lipca, wystarczał tylko, aby zwilżyć powierzchnię. Dzień w dzień ogniste słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Glina na ulicach wypaliła się na cegły, a odpadki drzewne i złamane przez wiatr gałęzie stanowiły hubkę, która tylko czekała na iskrę, aby wybuchnąć płomieniem.

Pewnego dnia ukazał się na horyzoncie słaby dym. Leżał tam, jak długa, cienka ławica chmur, jedyna niesamowicie szara wyspa w przeczystej, niebieskiej toni nieba. Powiększył się następnego rana. Ton się pogłębił. Rósł z dnia na dzień. Wreszcie jak ciemny całun pokrył północne niebo od wschodu na zachód. Słońce wschodziło, jako ciemnopurpurowa kula, zachodziło jako delikatny, czerwony księżyc o promieniach dymem omglonych. Pagórki dookoła „Górnego Jeziora" i na terenie żelaza i miedzi płonęły i nie można było ognia powstrzymać.

Teraz powietrze na nizinie nie było wolne od dymu. Niepokój ogarnął ludzi, konie, bydło i dzikie zwierzęta lasu. Wśród nocy wstawali ludzie i szepcząc coś, błąkali się po polanach. Osowiałe, stare konie robocze, zaczynały nagle rżeć na pastwiskach i goniły z szeroko rozwartymi nozdrzami. Woły pasące się w lasach, wracały rycząc żałośnie do obór, mimo, że paszy i wody było pod dostatkiem. Sarny przemykały, się w niepewnych skokach przez polany, mimo, że nikt ich nie ścigał.

Martina męczyła bezsenność. Zapomniał całkiem o swojej walce z Keenerem, nie myślał więcej o Bielsie i jego ludziach. Żyła w nim teraz tylko instynktowna bojaźń przed straszliwą groźbą, wiszącą nad całym okręgiem. Pożar lasów był czymś elementarnym, dopustem, z którym człowiek daremnie walczył i w tych wyczerpujących dniach i nocach stracił Martin całą odwagę. Człowiek nic nie mógł zrobić. Jedynie deszcz mógł pomóc. Ale niebo było próżne. Tylko chmura dymu groźnie wisiała.

(dalszy ciąg w następnym numerze).

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Na zachodzie bez zmian

Konferencja londyńska trzech mocarstw przedstawicieli (St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji) poświęcona sprawom niemieckim nie dała spodziewanych rezultatów dzięki niespodziewanemu oporowi delegacji francuskiej.

Blok Zachodni, w którego skład wchodzą W. Brytania, Francja. trzy państwa Beneluxu, napróżno oczekuje otrzymania konkretnych gwarancji ze strony St. Zjednoczonych, które ograniczają się tylko do bardzo mglistych obietnic.

W Berlinie trwa w dalszym ciągu kryzys, wywołany przez pogwałcenie przez Anglosasów umów międzyalianckich, dotyczących tranzytu przez strefę radziecką oraz spowodowany incydentem związanym z katastrofą samolotu brytyjskiego, mimo wyjaśnień władz radzieckich, dzięki upartemu i prowokacyjnemu stanowisku władz anglosaskich — nie został rozstrzygnięty i utknął na martwym punkcie.

Mnożą się drobne, anglosaskie prowokacje. Małe patrole brytyjskie i włoskie przekroczyły granicę jugosłowiańską. Doszło do starcia między jugosłowiańską strażą graniczną a wspomnianymi patrolami.

Amerykańska strefa w Berlinie stała się schroniskiem dla niemieckich przestępców i dywersantów. Amerykanie werbują do policji byłych członków „SS". Generał amerykański Howley nie mógł odeprzeć tych zarzutów i złożył wymijające i mętne wyjaśnienia.

W Tokio do Komisji Alianckiej dla Dalekiego Wschodu wpłynęło oskarżenie skierowane przeciw amerykańskiemu generałowi Mac Arthurowi. Przedstawiciel radziecki postawił zarzut, że generał Mac Arthur zmierza do militarnej odbudowy Japonii. Jest rzeczą wielce znamienną, że oskarżenie to zostało poparte przez przedstawiciela Brytyjskiej Wspólnoty Narodów — Patricka Shawa. Tak więc okupacyjne władze St. Zjednoczonych starają się odbudować pod swym przewodnictwem militarną potęgę swych wrogów.

MARSHALL — TAJEMNICZY

W starożytnej Grecji przy świątyni Apolla w Delfach istniała sławna wyrocznia, w której wróżki, tak zwane Pytie, wychowywane specjalnie przez kapłanów, odsłaniać miały rąbek tajemnicy odnośnie przyszłych. wydarzeń. Pytającym dawały one zwykle odpowiedź w urywanych słowach, które to słowa kapłani zręcznie składali w wiersze, których sens zawsze można było podwójnie wytłumaczyć: dodatnio i ujemnie.

We współczesnych nam czasach o takim mętnym i podwójnym sensie są właśnie wypowiedzi amerykańskich polityków udzielane państwom marshallowskim w sprawach osławionego planu „pomocy dla Europy".

Kiedy na konferencji w Brukseli powstawała Unia Zachodnia pięciu państw, przedstawiciele tych państw, pod wpływem sugestii planów marshallowskich, zawarli pakt wojskowy, rozumiejąc, że St. Zjedn. udzielą im konkretnych gwarancji.

Tymczasem St. Zjedn. uważają pakt wojskowy Unii za wyrękę, która pozwoliłaby na zmniejszenie sił amerykańskich w Niemczech i twierdzą, że taki sens miały sugestie Marshalla odnośnie Unii Zachodniej. Owszem St. Zjedn. godzą się na wyręczanie się siłami Unii w swej europejskiej polityce, ale nie pragną wcale, aby państwa Unii Zachodniej liczyły na automatyczną pomoc Ameryki.

Tak więc obietnice zawarte w „planie Marshalla" otrzymują podwójny sens i każdy może je tłumaczyć jak mu wygodniej. Cóż kiedy przewaga leży nie po stronie sygnatariuszy planu Marshalla, ale po stronie jego zręcznie i bałamutnie lawirującego twórcy i inspiratora — po stronie St Zjedn.

Tam jednak gdzie chodzi o bezwzględne przeprowadzenie swych planów, St. Zjedn. z całą brutalnością i otwartością domagają się tego. Do takich planów należy włączenie strefy francuskiej do Bizonii i utworzenie w ten sposób Trizonii. Spotkało się to jednak z przeciwem Francji przez co konferencja trzech w Londynie utknęła na martwym punkcie.

PO BERLINIE — AUSTRIA

Podobnie jak to miało miejsce w Berlinie, okupacyjne władze anglo - amerykańskie w Austrii nadużywają swych praw i raz po razie gwałcą umowy i zobowiązania.

W swoim czasie na skutek międzyalianckiej umowy, władze radzieckie oddały do dyspozycji władz amerykańskch w Austrii dwa lotniska. Ostatnio Amerykanie nadużywają tych lotnisk i dokonują z nich bezprawnych przelotów nad radziecką strefą okupacyjną w Austrii. Mało tego, wbrew zawartej umowie, z lotnisk tych startują samoloty cywilne anglo - amerykańskich towarzystw lotniczych. Samoloty te przewożą pasażerów, co jest już jawnym pogwałceniem umów międzysojuszniczych.

Również władze radzieckie stwierdziły szereg bezprawnych przelotów samolotów brytyjskich na trasie Wiedeń — Praga — Wiedeń i Wiedeń — Budapeszt—Wiedeń.

Wobec tych jawnych pogwałceń umów międzysojuszniczych, władze radzieckie złożyły energiczny protest u władz brytyjskich i amerykańskich, oświadczając, że takiego stanu rzeczy nie będą mogły tolerować.

CZECHOSŁOWACJA NA NOWEJ DRODZE

Po udaremnieniu planów Anglosasów uczynienia z Czechosłowacji powolnego narzędzia w swym ręku — Czechosłowacja weszła na nową drogę

Dokonały się w niej głębokie przemiany społeczne, gruntujące zasady demokracji ludowej. Rząd Czechosłowacji, stojąc właśnie na tych zasadach postanowił, przed uchwaleniem w parlamencie nowej konstytucji, poddać jej projekt pod publiczną dyskusję całego narodu, która będzie przeprowadzana na zgromadzeniach publicznych, zwoływanych przez komitety Frontu Narodowego.

W dziejach ludu czechosłowackiego jest to pierwszy wypadek, kiedy ustawodawcy zwrócili się do całego społeczeństwa, aby ono wypowiedziało się i wyraziło swą opinię w sprawie tak ważnej jak uchwalenie podstawowych i zasadniczych praw, którymi ma się rządzić i kierować cały naród.

To posunięcie rządu Czechosłowacji staje się również najsłuszniejszą odpowiedzią dla tych wszystkich, polityków zachodnich, którzy mówili o zależności Czechosłowacji i gwałceniu demokracji. Swobodna dyskusja ludu Czechosłowacji nad projektem konstytucji jest tego jakże wymownym zaprzeczeniem.

JEDYNIE SŁUSZNA DROGA

W dniu 23 kwietnia br. został podpisany w Pradze pakt o przyjaźni, sojuszu i wzajemnej pomocy między Czechosłowacją a Bułgarią. Jest to w historii obu tych państw pierwszy pakt, jakie one zawierają między sobą i stanowi on dalsze ogniwo w łańcuchu paktów zawieranych między państwami słowiańskimi i innymi, kierującymi się zasadami demokracji ludowej.

Bezwątpienia pakt ten wzmocni stanowisko narodów, stojących na gruncie utrwalania pokoju i przeciwstawiających się zakusom kapitalistycznych podżegaczy wojennych.

W Palestynie zgiełk wojenny

Ponowne wprowadzenie sprawy podziału Palestyny pod obrady nadzwyczajnej sesji ONZ nie tylko poderwało i tak już nadwyrężoną powagę tej międzynarodowej instytucji ,ale podniecilo rozpalone umysły świata arabskiego i żydowskiego. Leżało to na linii polityki anglo - amerykańskiej, której przedstawiciele na Bliskim Wschodzie zręcznie dozbrajali świat amerykański.

Politycy anglo-sascy grający na zwłokę w załatwieniu sprawy palestyńskiej są całkowicie odpowiedzialni za to, co obecnie dzieje się w Palestynie.

Jak to jest powszechnie wiadomym Arabowie od samego początku nie zgadzali się na podział Palestyny, a wyrażając czynnie ten swój protest doprowadzali do lokalnych incydentów i rozruchów, na co władze brytyjskie patrzyły z całą obojętnością, nie chcąc drażnić świata arabskiego, na którego terenach znajdują się tak pożądane dla anglosaskich kapitalistów bogate złoża naftowe.

W momencie, kiedy sprawa Palestyny znalazła się wbrew poprzedniej, jednogłośnej uchwale na forum obrad ONZ, królowie i władcy arabscy zebrali się na naradę. W wyniku tych narad postanowili wezwać wszystkie państwa arabskie do wysłania regularnych wojsk do Palestyny, a główne dowództwo powierzyć królowi Transjordanii — Abdullahowi. Tak się i stało.

W dniu 27 kwietnia armia transjordańska pod dowództwem króla Abdullaha przekroczyła granicę Palestyńską i zajęła miasteczko Jerycho, leżące 25 km od Jerozolimy. W ten sposób, Arabowie nie czekając na decyzję ONZ dokonali aktu agresji, rzecznik Agencji Żydowskiej stwierdził, że oddziały arabskie posiadają wyłącznie broń angielską.

Na wiadomość o przekroczeniu przez wojska arabskie granicy palestyńskiej ludność żydowska z pasa pogranicznego poczęła masowo wyjeżdżać w głąb Palestyny.

Tymczasem walki w Palesttynie poczęły przybierać na sile. Oddziały żydowskie zaatakowały Jaffę, zdobywając jej przedmieście — Manszie. W odpowiedzi na to wojska brytyjskie rozpoczęły akcję i zaczęły ostrzeliwać pozycje żydowskie, narzucając zarówno Żydom jak i Arabom 18-godzinny rozejm.

Na tajnym posiedzeniu ONZ udało się częściowo nakłonić strony walczące w Palestynie do zawarcia rozejmu. Delegacja arabska sprzeciwiła się jednak zawarciu rozejmu na całym obszarze Palestyny, wyrażając swą zgodę na rozejm jedynie w kilku punktach, między innymi w Jaffie.

Na tymże posiedzeniu delegacja amerykańska postawiła wniosek, aby została wyłoniona podkomisja dla spraw Palestyny, której zadaniem byłoby wybadanie czy ludność Palestyńska zarówno arabska jak i żydowska zgadza się na ustanowienie międzynarodowego powiernictwa w Palestynie. Jest to wyraźna gra na zwłokę, jaką od samego początku uprawiają Stany Zjednoczone w zagadnieniu palestyńskim, to też delegat egipski skrytykował ten wniosek, a przeciw niemu opowiedzieli się delegaci radzieccy, ukraińscy, polscy, czechosłowaccy, jugosłowiańscy, białoruscy i republiki Haiti. Delegacja brytyjska, australijska, chilijska, boliwijska, urugwajska i wenezuelska wstrzymały się od głosowania.

Nie jest to oczywiście żadne załatwienie sprawy. Jest to przebiegła gra anglosaskich podżegaczy wojennych. W wyniku tej gry delegat arabski wbrew poprzedniemu stanowisku, że Arabowie domogają się niezależności Palestyny, oświadczył że obecnie godzą się na przyjęcie planu powierniczego.

Wielce charakterystyczne jest oświadczenie Bevina, który na interpelacje w Izbie Gmin powiedział, że W. Brytania nie zamierza przerwać dostaw broni dla państw arabskich której zobowiązała się dostarczyć w myśl zawartych traktatów z państwami arabskimi.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

LIPPMAN O PALESTYNIE

Jedną z najbardziej wzbudzających zainteresowanie na arenie międzynarodowej jest rozpalone do białości zagadnienie palestyńskie. Dzienniki całego świata umieszczają na ten temat szereg artykułów, a wybitni politycy i publicyści zabierają w tej kwestii głos.

Ostatnio na łamach NEW YORK HERALD TRIBUNE" zamieścił artykuł Walter Lippman, w którym stwierdza, że „rozwiązania kwestii palestyńskiej należy szukać w bezpośrednich rokowaniach między Arabami i Żydami, bowiem oni tylko posiadają wszystkie środki niezbędne do rozstrzygnięcia tego problemu, a [illegible] znaczenie mogłyby mieć bezpośrednie rozmowy między Królem Abdullahem a Agencją Żydowską i Haganahem".

POLICJA Z B. HITLEROWCÓW

Wychodzący w Wiedniu dziennik „ÖSTERREICHISCHE VOLKSSTIMME", donosi, że reakcyjne koła austriackie podejmują wciąż próby, uczynienia z policji austriackiej narzędzia w swym ręku. W związku z tym obsadzają kierownicze stanowiska w policji swymi, zaufanymi ludźmi, a ostatnio rozpoczęły werbunek do policji byłych hitlerowców zarówno szeregowych, oficerów jak i urzędników cywilnych.

STRAJKI w W. BRYTANII

Dzienniki londyńskie podały do wiadomości oświadczenie ministra pracy W. Brytanii G. Isaacsa, który oświadczył, że wskutek strajków W. Brytania od chwili zakończenia wojny straciła 6 250.000 dni roboczych. Jest to ogromna strata, która powstała z niezadowolenia mas pracujących z obecnej wewnętrznej i zagranicznej polityki rządu.

„JAK NA TO PATRZĄ W POLSCE"

Pod takim tytułem tygodnik brytyjski „NEW STATESMAN AND NATION" zamieścił artykuł, w którym stwiedza, że Polska patrzy spokojnie na kryzys w innych państwach i wierzy w stabilizację, niepokoi ją tylko powstawanie Unii Zachodniej. „Wyrzeczenie się oczywistych korzyści jakie daje polityka Minca dla niepewnych korzyści planu Marshalla wydaje się dla każdego Polaka hazardem" stwierdza wspomniany tygodnik, pisząc dalej, że Polaków cechuje zdumiewająca energia, że zdobycze gospodarcze jakich dokonali napełniają ich słuszną dumą i że te osiągnięcia zawdzięczają reformie rolnej oraz upaństwowieniu przemysłu.

Nie mniej ciekawy jest stwierdzenie EUROPEJSKIEJ KOMISJI GOSPODARCZEJ obradującej obecnie w Genewie, która w swym sprawozdaniu publikując dane o wydobyciu węgla, pisze, że produkcja węgla w Polsce z kopalń starych i obecnie włączonych do Polski wynosi 140 proc. wydobywanego z tych samych kopalń węgla przed wojną.

OBLICZE WATYKANU.

Obecnie organ Watykanu „ORA d'ITALIA" podjął ostrą kampanię przeciw Włoskiej Konfederacji Pracy, zalecając zastosowanie wobec jej kierowników ograniczeń jakie były stosowane podczas reżimu faszystowskiego.

Mało tego, ten sam organ Watykanu zamieszcza artykuł, w którym bierze w obronę ludzi skompromitowanych współpracą z reżimem faszystowskim, domaga się obalenia ustawodawstwa dyskryminującego współpracowników faszyzmu oraz zapowiada, że Papież będzie w tych sprawach interweniował u rządu włoskiego.

OŚWIATA i KULTURA WSI

Atmosfera współpracy w UNIWERSYTECIE LUDOWYM

Pogoda sprzyjała, goście dopisali, a gospodarze-wychowawcy i młodzież — mile podejmowali przybywających na zakończenie kursu Uniwersytetu Ludowego w Mlewcu.

W miłym, swojskim a odświętnym nastroju oczekiwano na resztę gości z Wąbrzeźna. Chwilę owego wyczekiwania wykorzystałem na zasięgnięcie wiadomości o pracy uniwersytetu. Kierownik ob. Sławoń chętnie ich udzielił.

W jesieni 1946 r. otrzymał zlecenie zorganizowania Uniwersytetu Ludowego w Mlewcu. Zastał zniszczony pałac, w którego możliwszej części mieszkał administrator majątku. Reszta wiała pustką i zdewastowaniem. Nie było mowy nawet o prowizorium. Konieczny był gruntowny remont, wymagający znacznych funduszów. Zaczęło się poszukiwanie kwot niezbędnych na odbudowę przez nawiązywanie znajomości z czynnikami społecznymi, samorządowymi i politycznymi ażeby przez zjednanie dla sprawy można było osiągnąć możliwości przede wszystkim na odremontowanie budynku. Od tego się zaczęło. Wymagało to wiele zachodu, energii, taktu a nade wszystko wytrwałości. Po roku zabiegów i starań znalazły się fundusze, odremontowano budynek i dostosowano do potrzeb uniwersytetu, zaopatrzono w urządzenia i sprzęt oraz zdołano zgromadzić podręczną bibliotekę.

Teraz dopiero podjęto istotną pracę, wynikającą z założeń uniwersytetów typu internatowego, pracę oświatową i wychowawczą. Pierwszy kurs rozpoczęty w dniu 12 października ubiegłego roku zgromadził 38 osób młodzieży obojga płci ze środowiska wiejskiego. Byli to przeważnie członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici", nastawieni na pracę społeczną, żądni wiedzy, która pozwoliłaby im na lepszy start życiowy i owocniejsze osiągnięcia w poczynaniach społecznych. Temu nastawieniu większości słuchaczy wyszło kierownictwo na spotkanie, zakładając, że trzeba wdrożyć młodzież do pracy samokształceniowej, zorientować w wielkich przemianach społecznych w Polsce i świecie współczesnym, nastawić i w miarę możliwości ze względu na krótki czas sześciomiesięcznego kursu przygotować do wzięcia aktywnego udziału w życiu Polski Ludowej, a oprócz tego wyrównać braki w podstawowym wykształceniu spowodowane wypadkami ostatniej wojny.

Do tak postawionych założeń dostosowano program i układ życia internatowego w zakładzie.

Podstawą układu współżycia słuchaczy w uniwersytecie był samorząd który regulował bieżące życie uczestników kursu i zaprawiał praktycznie do pracy społecznej, samorządowej, słowem oddziaływał uspołeczniająco na młodzież. Zajęcia świetlicowe, czytelnictwo, zajęcia samokształceniowe uzupełniały pracę, wychowawczą, której trzon stanowiły wykłady w zajęciach przedpołudniowych. Tematyka wykładów obejmowała kilka podstawowych dziedzin życia: kulturalnego, gospodarczego, społecznego i politycznego. Dominowały tematy z literatury, historii Polski z uwzględnieniem historii chłopów, ustroju Polski współczesnej, samorządu, Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości, rolnictwa, partyj politycznych, współpracy Polski z innymi narodami, z dziedziny naukowego poglądu na świat, odkryć i wynalazków. Wykłady rozszerzały spojrzenia na świat i życie, budziły chęci do samokształcenia, dając znaczny zasób wiedzy odpowiednio dobranej i podanej przez wykładowców.

Na zajęciach popołudniowych grupa nie mająca pełnej szkoły podstawowej dokształcała się, przygotowując do egzaminu w zakresie programu tej szkoły. Pilna praca słuchaczów, duży wkład pracy wychowawców pozwoliły na uzyskanie świadectw ukończenia szkoły podstawowej przez 19 osób. Druga grupa dokształcała się w dziedzinie spółdzielczej. Kurs ten został zorganizowany przy pomocy Związku Rewizyjnego Społem w Toruniu. Cieszył się on dużym powodzeniem nie tylko wśród słuchaczów uniwersytetu, ale i wśród młodzieży spoza internatu, której pozwolono uczęszczać na wspólne wykłady z młodzieżą internatową. Wytwarzała się przez to więź społeczna ze środowiskiem, które w tej chwili żywo współdziała z uniwersytetem ludowym. Widać to zresztą w nastroju zebranych na zakończenie kursu. Program uroczystości był dość bogaty. Zaczęło się od powiązania zakończenia kursu z rocznicą urodzin Prezydenta Rzeczypospolitej Ob. Bieruta. Z całym przejęciem wygłosił jeden ze słuchaczy przemówienie związane z momentami przełomowymi z życia Prezydenta, osiągnięciami społecznymi i politycznymi kraju. Odpowiednio dobrane deklamacje dopełniły poważnego nastroju, spowodowały inicjatywę wysłania depeszy gratulacyjnej do Prezydenta przyjętej przez słuchaczów kursu i zebranych gości. Odśpiewaniem hymnu zakończono pierwszą część uroczystości. Druga część była ilustracją doli chłopa w dziejach Polski. Inscenizacje utworów, obrazki sceniczne znaczyły drogę chłopa od pańszczyzny do Ojczyzny, za którą krew przelewał w partyzantkach w czasie konspiracji oraz jawnych walk na froncie. Ujęcie treści, wkład pracy przygotowawczej oraz odegranie świadczyły o wysokim poziomie twórców i wykonawców działających wymownie swym wyrazem artystycznym na zebranych.

Nic też dziwnego, że w końcowej części poświęconej rozdaniu świadectw z ukończonych kursów dokształcających i spółdzielczych przedstawiciele władz, instytucyj i partyj politycznych podkreślali nade wszystko osiągnięcia oświatowe, wychowawcze i społeczne uniwersytetu.

Sekretarz Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych RP zestawił wyniki osiągnięć uniwersytetu na tle porównawczych z innymi zakładami tego typu i stwierdził, że **wytworzenie miłej atmosfery współpracy między autochtonami i repatriantami**, wysokie uspołecznienie młodzieży, podanie praktycznej wiedzy z dziedziny spółdzielczości, duży nacisk na dokształcanie i samokształcenie charakteryzują uniwersytet w Mlewcu.

Przedstawiciel NKW PSL podkreślał znaczenie nauki, zdobywanej drogą samokształcenia w wieku dojrzałym i zachęcał zebranych do podejmowania trudu w tej dziedzinie.

Starosta powiatowy podziwiał wyniki prac uniwersytetu, który „Zdał egzamin". Przewodniczący Państwowej Rady podkreślał atmosferę pracy niezbędnej przy budowie Polski Ludowej. Pozostali mówcy zgodnie stwierdzali osiągnięcia i zachęcali do dalszych prac w środowisku, w którym znajdą się uspołecznieni słuchacze, opuszczający obecnie uniwersytet.

Wszyscy razem stworzyli atmosferę zrozumienia potrzeby budowania nowej rzeczywistości wśród której wieś znajdzie swoje odpowiednie miejsce.

Ze świadectwami z ukończonych kursów, z oddźwiękiem serdecznych słów pożegnania przez kierownika, z mocnym postanowieniem podjęcia pracy społecznej w terenie żegnali słuchacze „nasz" uniwersytet w Mlewcu.

J. M.

Ciekawa książka o dziecku chłopskim

Dr. Tadeusz Klimowicz. **„Psychologia dziecka wiejskiego"**, Spółdz. Wydawn. „Chłopski Świat", Warszawa 1948. S. 104.

Książka d-ra T. Klimowicza, licząca ponad 80 stron tekstu właściwego jest pracą popularyzatorską z trudnej dziedziny psychologii Trudność ta ma swe źródło przede wszystkim w tym, że zagadnienie psychologii zbyt mało jest upowszechnione poza grupą zainteresowanych nim bezpośrednio i fachowo, tj. nauczycieli.

Można mieć zastrzeżenie co do samego tytułu książki z powodu proporcji, jaką w niej zajmuje sprawa psychiki dziecka wiejskiego (str. 67 do 90).

Zalety książki to jej przystępny styl i opracowanie pod względem układu. Na tle ogólnej psychologii rozwoju dzieci i młodzieży daje autor charakterystykę dziecka wiejskiego. Książka służyć może każdemu, kogo nie odstrasza utarte tradycją mniemanie o trudności rozumienia psychologii. Mimo skromnych rozmiarów książki autor powołuje się w niej na licznych autorów-psychologów i socjologów, tworząc z cytat ich dzieł jeden szereg rozumowy przy pomocy własnych twierdzeń i wniosków.

Opracowanie psychologii dziecka wiejskiego jest koniecznym zadaniem najbliższej przyszłości nie tylko w obrębie struktury emocjonalnej, jak mówi autor (str. 74), ale i w dziedzinie intelektu, wyobraźni, czy woli.

Książka dra Klimowicza z powodzeniem może spełnić pragnienie wyrażone w niej: podnosić poziom wiedzy psychologicznej wśród rodziców wiejskich.

Na szczególne podkreślenie, metodycznie celowe, zasługuje zaopatrzenie książki w przypisy i objaśnienia bibliograficzne, indeks autorów słowniczek wyrazów obcych, oraz terminów naukowych, użytych w książce. Liczne nasze wydawnictwa popularno-naukowe, niestety nie uwzględniają tych dodatków ze stratą dla siebie i czytelników.

Początkujący nauczyciele na wsi, wychowawczynie przedszkoli, pracownicy Ch. T. P. D. powinni książkę tę mieć często w ręku.

Spółdzielnia Wydawnicza „Chłopski Świat" wydaniem jej trafnie podkreśliła aktualność problemu — naukowego i konieczność źródłowego opracowania psychologii dziecka wiejskiego — czekającej na realizację jak najpilniejszą.

F. M.

Oświata osiemnastoletnich

Nawykliśmy od dawna do tego, że wiek człowieka od 7 do 14 lat, a co najwyżej do 18, jest przeznaczony do uczenia się, jest okresem szkolnym. Po tym uczyć się można tylko wyjątkowo, a wyjątki odnoszą się do niewielkiej liczby obywateli poza tym wiekiem.

Od niedawna coraz więcej podważa się tę tradycyjną prawdę, a właściwie ten nawyk. Wybitni znawcy tego zagadnienia dowiedli — i dowodzi tego nieprzerwanie samo życie — że 18 rok życia nie jest dla człowieka ostatnim i najwyższym poziomem w rozwoju tak pod względem umysłu jak i charakteru, że 18 a najczęściej 14 rok życia nie może być granicą kształcenia. W tym wieku osobnik ludzki nie tylko nie rozporządza należytym doświadczeniem życiowym. Nie jest on jeszcze całkowicie ukształtowany w rozwoju psychicznym. Wiadomo, że najpoważniejsze zagadnienia życia zawodowego, obywatelskiego i społeczno - politycznego interesują jednostkę dopiero po 18 roku, a nawet po 20 roku życia. Wtedy następuje u człowieka w normalnych i przeciętnych warunkach stabilizacja życiowa. Zamiłowanie i powołanie zawodowe z odpowiednim przygotowaniem i doświadczeniem, czyli praktyką życiową, pozwalają dopiero jednostce zająć określoną pełnowartościową pozycję społeczną. A w związku z określoną pozycją zawodowo - społeczną pozostają zawsze obowiązki społeczne i rodzinne. Te zaś powodują ustalenie się określonej dziedziny zainteresowań.

Tymczasem tradycyjny nawyk skłania nas do tego, by młodzieniec 18-letni, a nawet 14-letnie dziecko nie tylko rozumiało, ale i odczuwało realne tętno życia z jego potrzebami. Oczekujemy, że dziecko po wyjściu ze szkoły przez lat sześć lub więcej, zachowa skarby i nakazy nauki obywatelskiej nienaruszone i że po dojściu do pełnoletności fizycznej, umysłowej i obywatelskiej zastosuje je do życia z całą sprawnością. Jest to oczywiste nieporozumienie. Dziecko czy młodzieniec nie tylko znacznie szybciej zapomina niż się uczy rzeczy dla świata jego zainteresowań obcych, ale i życie nie czeka na możliwość konfrontowania wiedzy sprzed czterech, sześciu czy ośmiu lat przez jej posiadacza z powszednimi jego zjawiskami. Normalnie więc w naszych warunkach 20 paroletni obywatel, który ok. 14 r. życia ukończył t. zw. pełną szkołę powszechną, wcale nie zna należytego przygotowania do życia. Odnosi się to znacznie więcej do człowieka wsi niż miasta. Warunki uczenia się i organizacji szkoły na wsi tłumaczą to zjawisko dostatecznie.

Teraz, kiedy sprawy państwa, powiatu i gminy; ich ustroju, gospodarki i kierowania nim i obchodzą człowieka wsi — nikt mu o tym systematycznie nie mówi. Mówiono mu zaś o tym, niekiedy obszernie przed laty, kiedy sprawy te nie interesowały go — jako 14-letnie dziecko lub 17-letniego młodzieńca, lecz interesowały jego ojca, matkę i starsze od niego rodzeństwo. Ale ci wszyscy byli już „poza wiekiem szkolnym". Bo to powiedzenie i ten biurokratyczny termin rozstrzygał o tym, czy obywatel ma się uczyć dla szkoły czy dla życia. No i zgodnie z wymaganiem „wieku szkolnego" uczył się dla szkoły, a nie dla życia obywatelskiego, dojrzałego, aktywnego i produkcyjnego, które zaczyna się istotnie dopiero po 18 r. życia.

Wiemy, że nauka szkolna musi być przygotowaniem również i do tego długiego, produkcyjnego okresu istnienia jednostki. Ale nie pod każdym względem. Psychologia rozwojowa i socjologia wiedzą, dlaczego tak być nie może. Powinno więc być inaczej. Okres „wieku szkolnego" należy przedłużyć, jak się to już o tym mówi. Ale nie na papierze. Oświata dorosłych musi stać się oświatą tak ważną, jak i oświata młodzieży, a w niejednym wypadku — ważniejszą. Nie po to szkolnictwo podstawowe pochłania setki milionów miesięcznie z budżetu państwa i samorządów, by te zarzuty były potwierdzone życiem na każdym kroku. Oświata dorosłych musi stać się nie tylko zagadnieniem, ale musi przyciągnąć na swą stronę punkt ciężkości o tyle, by nie była, jak dotychczas, mimo liczne pozytywne pozory, piątym kołem u wozu w systemie wychowania obywatela.

Nie jest to sprawa prosta ani łatwa. Tym bardziej nie jest tania. Ale kto nie zabezpiecza siewu przed zmarnowaniem się — ten niepotrzebnie sieje. W okresie pomiędzy 14 a 20 rokiem życia większość siewu szkoły powszechnej na wsi idzie na marne. Zbyt powszechne jest to u nas zjawisko i dlatego jesteśmy wobec niego zobojętniali. A nie możemy być dłużej ani zobojętniali, ani bezsilni.

Akcja „Służby Polsce", P. R. W. i inne sposoby pracy powinny ten problem poruszyć wreszcie wydatnie z miejsca.

Dorywczo poruszony tu wycinek naszego życia kulturalno - obywatelskiego doskonale omawia autor książki **„Oświata przyszłości"**, drukowanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Chłopski Świat" w **ubiegłym roku.** Niewielka ta książka jest kopalnią myśli rewolucjonizujących zagadnienie oświaty dzisiaj, a będącej dopiero oświatą przyszłości. Autor — **Richard Livingstone,** rektor uniwersytetu w Oxfordzie w Anglii, ma na uwadze przede wszystkim Anglię. Ale książka, wydaje mi się, że swymi prostymi a zarazem śmiałymi myślami jest bardziej aktualna u nas niż w Anglii. Zwłaszcza wieś polska dojrzała aż nadto do rozwiązania problemu oświaty przyszłości. Bo co najmniej jednakowo starannie należałoby opatrywać potrzeby kulturalno - obywatelskie tych, którzy dopiero mają być obywatelami naszej Rzeczpospolitej, jak tych, którzy się nimi stają. Do przyszłości Polski najskuteczniej zmierzać można przez oświatę przyszłości, realizowaną w tej chwili.

F. M.

Równouprawnienie kobiet w świetle prawa

Ustawodawstwo Polski demokratycznej konsekwentnie zmierza do przeprowadzenia pełnego równouprawnienia kobiety w życiu rodzinnym, społecznym, gospodarczym i politycznym. Tendencjom tym daje pełny wyraz nowe prawo małżeńskie, rodzinne i opiekuńcze. Prawo małżeńskie określa prawa i obowiązki małżonków w taki sposób, że zasada zupełnej równości obu stron jest w pełni zachowana. Według przepisów prawa małżeńskiego majątkowego małżonkowie mogą swobodnie decydować (aktem notarialnym) o ustroju majątkowym, w jakim chcą żyć. Jeśli jednak nie zawarli innej umowy majątkowej wówczas podlegają ustrojowi ustawowemu, w którym każdy z małżonków zachowuje swój majątek osobisty i dorobkowy i może nim zasadniczo swobodnie zarządzać i dysponować. I w tym wypadku kobieta jest na równi traktowana z mężczyzną.

Prawo rodzinne wyraźnie stwierdza, że małżonkowie sprawują wspólnie władzę rodzicielską nad dziećmi. A więc rodzice wspólnie mają decydować o wychowaniu, kształceniu i zarządzie majątkiem dzieci, a dopiero w razie niezgodności ich poglądów ostatecznie rozstrzyga władza opiekuńcza, t. j. sąd grodzki.

W razie śmierci jednego z małżonków cała władza rodzicielska przechodzi na drugiego małżonka pozostałego przy życiu, bez względu na jego płeć. Nie trzeba więc, jak to było do niedawna, w wypadku śmierci ojca ustanawiać opiekuna dla nieletnich dzieci, lecz opiekunem dzieci staje się automatycznie ich matka. To pełne równouprawnienie kobiety nie wyklucza ponoszenia przez nią pewnych ciężarów. Obowiązek utrzymania dziecka rozłożony jest na ojca i na matkę proporcjonalnie do ich majątku czy dochodów.

Ekonomiczne równouprawnienie kobiety uzewnętrznia się w zasadniczym zrównaniu kobiety z mężczyzną w warunkach pracy i pracy.

W życiu społecznym i politycznym równouprawnienie kobiety wyraża się w zapewnieniu kobiecie pełnego korzystania z publicznych i honorowych praw obywatelskich, jak czynne i bierne prawo wyborcze do sejmu, rad narodowych, wszelkich instytucyj publicznych i naukowych oraz w udostępnieniu kobiecie wszelkich stanowisk aż do kierowniczych włącznie w życiu gospodarczym i w administracji państwowej. Widzimy, że to równouprawnienie kobiety jest dziś w praktyce realizowane.

W sejmie zasiada 26 posłanek, które biorą czynny udział w pracach komisyj sejmowych Dwie kobiety zasiadają w Rządzie i to p. Krassowska na stanowisku wiceministra Oświaty a p. Pragierowa na stanowisku wiceministra Pracy i Opieki Społecznej. Szereg kobiet zajmuje kierownicze stanowiska w życiu gospodarczym świecąc przykładem pracy, inicjatywy i obowiązkowości. Procent studiujących kobiet na wyższych uczelniach powiększa się z roku na rok a nierzadkie są wypadki, że kobieta zdobywa najwyższe godności naukowe — katedrę uniwersytecką. Dla nas radosnym jest objaw, że zwiększa się procent córek chłopskich kształcących się w średnich i wyższych uczelniach tak ogólnokształcących jak i zawodowych.

Zdawałoby się więc, że w tym klimacie średniowieczny mit o jakiejś wrodzonej niższości kobiety, jej ograniczeniu czy nieudolności, bezpowrotnie już się skończył. Okazuje się jednak, że przesądy są tak silne, że często jeszcze teraz biorą górę nad zdrowym rozsądkiem. W interesie zatem poszanowania przepisów prawa i dobrze zrozumianej demokracji należy przesądy te zwalczać.

Oto co komunikują nam z jednej, niedaleko zresztą od stolicy położonej, gminy. Podczas wyborów sędziów obywatelskich i ławników, dokonywanych obecnie przez gminne rady narodowe, zgłoszona została kandydatura na ławnika kobiety, znanej miejscowej działaczki społecznej i członka tejże gminnej rady narodowej. Jeden z radnych sprzeciwił się jednak kategorycznie wyborowi kobiety na ławnika, twierdząc, że jest to formalnie i prawnie niedopuszczalne, gdyż kobieta nie może być przecież sędzią! Rada gminna zasugerowana tym stanowczym wystąpieniem niestety nie przegłosowała zgłoszonej kandydatury. Trzeba rozważyć, że dekret o sądach obywatelskich nie przewiduje żadnego ograniczenia kobiety z uwagi na jej płeć, jedynymi bowiem ustawowymi wymogami przy wyborze na sędziego obywatelskiego jest obywatelstwo polskie, pełnia praw cywilnych i obywatelskich, zamieszkanie przynajmniej rok w danej gminie, nieskazitelny charakter, ukończenie 30 lat życia i władanie językiem polskim w słowie i piśmie. Nie ma zatem żadnych formalnych przeszkód, by wybrać kobietę sędzią obywatelskim lub ławnikiem, tym więcej, że ostatnio sędzią Sądu Naiwyższego mianowana została kobieta p. Gawrońska - Wasilkowska, co najlepiej dowodzi, że i w tej dziedzinie panuje pełne równouprawnienie kobiety.

(js)

Nie moje-to można niszczyć!

Mogę o sobie powiedzieć, że w okresie okupacji w wędrówkach konspiracyjnych przeszedłem sporo kilometrów pieszo lub przejechałem na rowerze. Ponieważ w owe czasy bezpieczniej było chodzić bocznymi drogami lub ścieżkami, dlatego chodziłem właśnie przeróżnymi wertepami i bezdrożami. Gdziekolwiek się znajdowałem, czy to było w powiecie pińczowskim, kozienickim czy sandomierskim — wszędzie widziałem to samo. Widziałem mianowicie **nieposzanowanie przydrożnego pola przez przechodnia.**

Nie wiem, czym to tłumaczyć. Przecież tymi drogami nie chodzą panowie hrabiowie i mieszczuchy. Chodzą tam ludzie miejscowi, ludzie wiejscy, posiadający własne pole i wrażliwi na wyrządzoną szkodę. Tak, wrażliwi, ale na własną szkodę! Niech by przechodzień deptał po ich zasiewach, o, wówczas by usłyszał wymyślanie od cholera.

Na tę rzecz spojrzeć można jeszcze od innej strony. Posłużę się tu konkretnym przykładem. Maszeruję kiedyś drogą, która w wielu miejscach zamienia się w bajoro. Oczywiście, w tym wypadku, gdyby ktoś zagrodził drogę choćby w drąg uzbrojony, nic nie pomoże. Przechodzień nawet o najlepszej woli będzie bajoro wymijał i deptał przydrożne zasiewy.

Idę właśnie taką drogą i widzę, że przydrożne pole wydeptane jest na długości kilometra, a na szerokość zagona. Pytam kogoś: Czyje to pole? — A Cupryna, o, z tamtej chałupy — pada odpowiedź.

Jak ratuje się ów Cupryn od szkody? Powszechnie przyjętym zwyczajem: wykopał przy drodze podłużne rowy, by przeszkodzić przejazdom i przejściu. A rezultat? Rezultat taki, że pole stratowano jeszcze szerzej, bo również i poza rowami. Myślę, że **gdyby ob. Cupryn włożony wkład pracy na kopanie rowów poświęcił na reperację drogi, to lepiejby zrobił.**

Ogólnie stwierdzić trzeba, że nasza polska publiczność nie jest wdrożona do porządku, jednaka jest w mieście i na wsi. Kilka dni temu ze zdumieniem stwierdziłem, że przed dworcem kolejowym w Radomiu klomby kwiatowe — dla zabezpieczenia ich — powleczone są po ziemi drutem kolczastym.

Ot, jaka kultura!

Wis.

Pewien „bibliotekarz" gminny w woj. kieleckim

Dzięki staraniom samorządu, województwo kieleckie jest dziś pewnie pod względem bibliotek jednym z pierwszych na ziemiach polskich. U nas już wszystkie gminy posiadają biblioteki, liczące na zaczątek po przeszło 500 książek, a biblioteki powiatowe od 2.400 do 6.000 książek.

Teraz chodzi tylko o to, by te książki były czytane, a nie leżały w szafach gryzione przez myszy. Książki winny trafić na wieś do rąk chłopskich, w szczególności do młodzieży zorganizowanej. Rzecz jasna, ktoś chętny do czytania nie będzie chodził sam po jedną książkę do gminy, często ze wsi odległej. Komplet książek winno dostarczyć np. Koło młodzieży lub Koło gromadzkie „Samopomocy Chłopskiej".

Właśnie z pewnej wsi zgłosiło się do pewnej gminy 2-ch przedstawicieli pewnej organizacji. Było to przed Świętami Wielkiejnocy. Pomyśleli sobie owi obywatele: Idą święta, będzie więcej czasu na czytanie, trzeba przywieźć trochę książek. Zaprzęgli konie, wrzucili na wóz skrzynie na książki i pojechali do gminy.

I oto tutaj spotkał ich srogi zawód i to ze strony bibliotekarza.

— Co, książki chcecie? A co wy myślicie, że ja mam za to jaką pensję? Jak będę miał czas, to będę załatwiał!

Chłopi odeszli z niczym, mocno rozżaleni.

— I coście, obywatele, powiedzieli owemu „bibliotekarzowi" — pytam.

— A no, nic nie powiedzieliśmy, odeszliśmy i tyle.

— A nie mogliście go stuknąć w zęby?! Nic by wam za to nie było, bo jak się podjął prowadzenia biblioteki, to powinien ludzi załatwiać.

Poco to ja piszę do gazety? Poto, żeby numer z tą wiadomością przesłać owemu „bibliotekarzowi". Niech przeczyta i niech się wstydzi. Myślę, że takie załatwienie sprawy będzie skuteczne i najwłaściwsze. Poco zawracać głowę „zwierzchnim władzom". Jan Ostry

Przypisek redakcji. Podzielamy całkowicie intencję autora tej notatki, nie możemy się jednak zgodzić na owo „stuknięcie w zęby" i nikomu tego robić nie doradzamy. Nie tak ostro ob. Ostry!

SMUTNE CYFRY

Wpadło mi do ręki kilka cyfr dotyczących spożycia (a jakże, spożycia!) alkoholu w województwie kieleckim. Przyglądam się tym cyfrom i myślę: ile tumaństwa, nieszczęść i zbrodni kryje się za tymi cyframi? Ilu idiotów i przyszłych zbrodniarzy rodzi się co roku z ojców alkoholików? Co by dziś napisał Tomasz Nocznicki, który przez całe swe życie, sam wiodąc surowy żywot, ostrzem swego pióra chłostał pijaństwo, bo widział w nim gangrenę mas ludowych i moralny upadek.

Oto te cyfry: w przeciągu stycznia i lutego br. w poszczególnych powiatach wypito wódki za następujące sumy: pow. BUSKO — 39 mil. 900 tys. zł, pow. i miasto CZĘSTOCHOWA — 147 mil. 300 tys. zł, pow. IŁŻA — 31 mil. 900 tys. zł, pow. JĘDRZEJÓW — 30 mil. 800 tys. zł., pow. i miasto KIELCE — 124 mil. zł, pow. KOZIENICE — 19 mil. zł, pow. PIŃCZÓW — 19 mil. 600 tys. zł, pow. i miasto RADOM — 129 mil. 900 tys. zł, pow. SANDOMIERZ — 21 mil. 800 tys. zł, pow. WŁOSZCZOWA — 20 mil. 600 tys. zł, (dla pow. opatowskiego i Ostrowca brak danych).

I jeszcze kilka danych z pewnej spółdzielni wiejskiej za cały rok ubiegły. Nazwy wsi celowo nie wymieniam, bo sądzę, że tego rodzaju „statystyka" nie przyniosłaby zaszczytu owej wiosce. Mianowicie: W SPÓŁDZIELNI SPRZEDANO WÓDKI ZA OK. 1.000.000.— zł, natomiast CUKRU SPRZEDANO ZA OK. 300.000.— tys. zł.!

Jak wam się podobają te cyfry? Zajrzyjcie do swojej miejscowej spółdzielni, zróbcie podobny rachunek i ogłoście go — choćby nawet z ambony! — Niech wszyscy wiedzą, jak w świetle tych cyfr wygląda życie najbliższej okolicy. Rzeczywistość dziś jest taka, że piją wszyscy, pije miasto i pije wieś, bogaci i biedni, t.zw. ludzie prości i wykształceni, każda akademia, jarmark i odpust kończy się gruntownym urżnięciem, rzyganiem i bójką.

Mimo wszystko jednak — rąk opuszczać nie należy. Przede wszystkim w Kołach młodzieży winna iść taka praca, by przynajmniej przyszły przywódczy element wsi uchronić od rozkładu moralnego.

J. WRZOS.

O usprawnienie gospodarstwa domowego

W dniu 15 kwietnia br. Instytut Gospodarstwa Domowego zwołał konferencję prasową celem zapoznania szerokiego ogółu ze swymi zadaniami i pracami.

Prasa była reprezentowana przeważnie przez kobiety co jest zupełnie zrozumiałe.

W listopadzie 1947 r. Liga Kobiet powołała do życia (a raczej wskrzesiła, gdyż istniał przed wojną) Instytut Gospodarstwa Domowego. Do akcji przyłączył się „Zw. Sam. Pom. Chłopskiej" oraz „Społem", a żywego poparcia udzieliło Instytutowi Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Na wstępie musimy zaznaczyć, że Instytut Gospodarstwa Domowego nie jest szkołą, którąby wypuszczała wykwalifikowane gospodynie, ale ma za zadanie rozpracowanie naukowe jak należy najbardziej racjonalnie odżywiać się, jak należy najbardziej oszczędnie gospodarować czasem przy przygotowaniu posiłków oraz ma na celu zaznajomienie szerokich mas z nowymi zdobyczami technicznymi, które ułatwią właśnie gospodarstwa domowe.

Jeśli chodzi o odżywianie, Polska stoi niżej pod tym względem od innych państw. Jadamy za dużo białka i tłuszczów, a za mało jarzyn i owoców, a często przy tym przez niewłaściwe przygotowanie pokarmów pozbawiamy je właściwości odżywczych. Nie jest powszechnie znaną rzeczą, że jaja na miękko możemy otrzymać przez trzymanie ich przez 5—6 minut w gorącej wodzie, a nie gotowanie przez co pozbawiamy jaja wartości odżywczych. Gotowana fasola z dodatkiem sody (w celu zmiękczenia wody) nie posiada już żadnych właściwości odżywczych dla organizmu ludzkiego.

Zmiana strukturalna Polski powojennej, która stała się państwem ludowym i wciągnęła do pracy zarówno mężczyzn jak kobiety, kurczenie się coraz większe t. zw. pomocy domowej sprawiły, że zagadnienie prowadzenia gospodarstwa domowego stało się jednym z palących zagadnień. Celem ułatwienia tej pracy oraz pozostawienia jak największej ilości czasu, poza pracą zawodową — na potrzeby, społeczne, kulturalne czy umysłowe pracującym członkom rodziny (a jest tych rodzin w Polsce około 4 milionów) Istytut Gospodarstwa Domowego pragnie zaznajomić szerokie masy drogą odczytów, broszur, poprzez biuletyn z racjonalnym prowadzeniem domu i zaoszczędzeniem czasu i pieniędzy przy sporządzaniu posiłków, oraz wykorzystanie wszelkich udogodnień.

We Francji przygotowanie obiadu trwa zaledwie 20 minut podczas gdy u nas trzeba mu poświęcić 2 godziny czasu. Ale Francuzka może nabyć w sklepach produkty do obiadu w stanie przygotowanym, my natomiast musimy dużo czasu stracić na obieranie kartofli czy jarzyn.

Koszt obierania kartofli nożem (np. w stołówkach) przekracza aż o 130% rzeczywisty koszt kartofli, gdy przy zastosowaniu maszynki koszt ten spadłby do 4 — 6%.

Wielkim ułatwieniem prowadzenia gospodarstwa domowego jest plan zakładania społecznych pralni, stołówek, cerowni bielizny i odzieży. Są to naprawdę wielkie zdobycze społeczne. Do nich również należy zaliczyć standaryzację umeblowania jak np. tapczanów higienicznych, które łatwo jest ścielić przez co zaoszczędza się czas zbytecznie trwoniony na ścielenie łóżek. Standaryzacja sprzętów kuchennych przyczyni się również do szybszego przygotowania posiłków.

Na zebraniu podjęta była również sprawa, że i mężczyźni powinni też wnieść swą pomoc w pracach gospodarstwa domowego, musi być bowiem słuszny podział pracy, gdyż tak jak i oni i kobiety również pracują zawodowo poza domem.

Obok wyżej wymienionych zamierzeń, które mają nauczyć społeczeństwo racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego Instytut zaplanowuje urządzać szereg wystaw stałych i objazdowych. Wystawy szczególnie objazdowe uważamy za konieczne, chodzi o to, by dotarły one do wszystkich zakątków kraju, by zatrzymywały się w takich punktach Polski, by mogły z nich jak najwięcej skorzystać gospodynie - chłopki, gdyż wieś która jest śpiżarnią i producentem ziemiopłodów stoi na szarym końcu w dziedzinie racjonalnego odżywiania się.

Instytut współpracuje z powagami naukowymi w dziedzinie odżywiania, budownictwa i t. p. Chodzi o to, by udoskonalić nasze mieszkania przez odpowiednie umeblowanie, zastosowanie odpowiedniej wentylacji, by móc regulować temperaturę kuchni, która w czasie np. prania podnosi się od 22% do 40% jak również wilgotności, która wzrasta aż do 90%.

Wychodząc ze słusznego założenia troski o człowieka — te zaniedbania w prowadzeniu gospodarstwa domowego w Polsce muszą być jak najszybciej usunięte.

Przed Instytutem stoją piękne zadania mające na celu ułatwienie życia codziennego szerokich mas. Jest to służba dla narodu i państwa.

m.

TYGODNIK GOSPODARCZY

Niebezpieczeństwo klęski gradobicia

Przebieg pogody wiosennej do końca kwietnia mieliśmy w tym roku niezwykle pomyślny. Dawno też zasiewy ozime w tej porze nie przedstawiły się tak okazale jak obecnie. Zasiewy jare posiane wcześnie, w rolę przeważnie dobrze doprawioną przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, zapowiadają się również korzystnie.

Naprzód jednak na dobry plon nigdy na pewno nie można liczyć. Wiele będzie zależało od dalszego przebiegu pogody, której nie podobna przewidzieć. Z pogodą jak wiadomo różnie bywa. W roku zeszłym długotrwała posucha spowodowała duże zniżki w plonach. Dla żyta niebezpieczne są dłuższe słoty w czasie kwitnienia, w takich razach żyto zazwyczaj źle plonuje. Niekorzystnie również odbijają się na plonach silne upały w okresie przed dojrzewaniem zbóż. Czasami znów poważne szkody w zasiewach wyrządzają różne choroby i szkodniki roślinne, jak na przykład rdza, niezmiarka oraz inne plagi. Największe zaś niebezpieczeństwo dla naszych zasiewów przedstawia grad, corocznie niszczący plony na dużych powierzchniach.

W latach ostatnich klęska gradobicia nawiedziła liczne miejscowości w różnych okolicach kraju, szczególnie zaś wielkie szkody wyrządziły grady w województwach południowo-wschodnich, mianowicie w krakowskim, śląsko-dąbrowskim, rzeszowskim i lubelskim, gdzie zasiewy zostały zniszczone lub silnie uszkodzone na dużych obszarach. Poza tym duże szkody gradowe zostały stwierdzone w powiatach; inowrocławskim, radomszczańskim, garwolińskim i wielu innych.

O rozmiarach zeszłorocznych szkód gradowych dają pewne pojęcie szkody przez grad wyrządzone w plantacjach tytoniowych, ubezpieczonych od gradobicia. W okręgu krakowskim na niespełna 24 tysiące plantacji tytoniowych, zniszczonych lub uszkodzonych przez grad było blisko 10 tysięcy. W okręgu katowickim na 3.653 plantacje, uszkodzonych lub zniszczonych było 1.528, czyli bez mała połowa. W okręgu lubelskim z 30777 plantacji, uszkodzeniu lub zniszczeniu uległo 10 tysięcy plantacji. Odszkodowania za zniszczone i uszkodzone plantacje tytoniowe wyniosły; w okręgu krakowskim 103 miliony złotych, w katowickim blisko 13 milionów i w lubelskim 55 milionów, a w całym kraju — 180 milionów złotych.

Klęski gradobicia nie można odwrócić ani jej zapobiec. Jedyny ratunek pozostaje w ubezpieczeniu zasiewów od gradu. W latach powojennych niewielu rolników korzysta z tego sposobu zabezpieczenia swego mienia. Zrozumienie jednak potrzeby ubezpieczenia zasiewów od gradu stopniowo wzrasta. W województwie krakowskim, po wielkiej klęsce gradobicia w kilku powiatach podgórskich w roku 1946, ubezpieczyło swoje zasiewy zbożowe od gradu w roku zeszłym przeszło 5 tysięcy rolników, w tym roku zaś po zeszłorocznych bolesnych doświadczeniach liczba ubezpieczeń od gradobicia w tym województwie dosięgnie zapewne kilku dziesięciu tysięcy. Plantacji tytoniowych w roku zeszłym było ubezpieczonych od gradu przeszło 90 procent.

Wielki krok naprzód w tej dziedzinie ubezpieczeń zrobiły Wojewódzkie Rady Narodowe w Łodzi i w Kielcach, wprowadzając w tym roku na terenie swych województw powszechne ubezpieczenie zasiewów zbożowych od gradobicia.

Szerszy ogół rolników na dobrowolne ubezpieczenie zasiewów od gradu nie może się zdecydować. Każdy chciałby oszczędzić na składce ubezpieczeniowej, myśląc w cichości ducha, że burze gradowe jego pola ominą. Biorąc jednak rzecz na zdrowy chłopski rozum, lepiej zapłacić składkę ubezpieczeniową, aniżeli przed każdą przeciągającą burzą drżeć ze strachu, a w razie klęski gradobicia znosić potem dotkliwy niedostatek.

Wysokość składek ubezpieczeniowych za ubezpieczenie zasiewów od gradu, w zależności od stopnia niebezpieczeństwa gradowego waha się w dość szerokich granicach. W powiatach mających od dawna niezbyt duże szkody gradowe składka od tysiąca złotych sumy ubezpieczenia wynosi od 12 do 18 złotych. W powiatach natomiast znanych z częstych i dużych szkód gradowych składka od tysiąca złotych ubezpieczenia zasiewów zbożowych od gradu wynosi powyżej 25 do 30 złotych. Przeważnie zaś składka wynosi około 20 złotych od każdego tysiąca złotych sumy ubezpieczenia. Przy ubezpieczeniu zasiewów zbożowych na sumę 100 tysięcy złotych składka wynosi 2 tysiące złotych. Jeżeli jednak w danej wsi ubezpiecza swoje zasiewy jednocześnie co najmniej 5 rolników, to w takich wypadkach składka ubezpieczeniowa zostaje obniżona o 20 procent. Czyli zamiast 2 tysięcy złotych składka ubezpieczeniowa w takich razach wynosi 1,600 złotych.

Przy tak stosunkowo niewielkich kosztach ubezpieczenia należałoby bezwzględnie zasiewy od gradu ubezpieczyć. Lepiej poświęcić parę tysięcy na składkę ubezpieczeniową aniżeli narażać swe plony na zatratę w wypadku klęski gradobicia.

Kukurydzę warto uprawiać

Czytając o tym, że sprowadziliśmy z zagranicy przeszło 100 tys. ton kukurydzy, z czego większość przeznacza się na paszę dla trzody, mimowoli narzuca się myśl: a dlaczego nasze rolnictwo nie uprawia kukurydzy? Pytanie takie rzucił u nas 23 lata temu ś. p. **prof. Mikułowski-Pomorski**, po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie zbiory kukurydzy sięgają 800 milionów kwintali, stanowiąc podstawową paszę dla świń, a nawet bydła i koni.

Nasz klimat i warunki glebowe nie stanowią przeszkody do uprawy tej rośliny. Długoletnie doświadczenia przeprowadzone przez Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy i Puławach potwierdziły to w zupełności. Wynikiem tych doświadczeń było wyhodowanie odmian „Bydgoska wczesna" i „Puławska", które nigdy nie zawiodły, dając wysokie i wyrównane plony.

Główną zaletą kukurydzy jest to, że, mając taką wartość odżywczą jak ziarna pastewnych zbóż kłosowych (jęczmień, owies) daje średnio o 100 proc. większe zbiory od nich. Zbiory te wahają się w granicach od 35 do 60 kwintali z ha.

K. Godzimirski w ostatnim numerze „Przeglądu Rolniczego", który poświęcił wiele miejsca uprawie tej rośliny, podaje wyniki zbiorów, jakie sam osiągnął czy też jego znajomi. Są to cyfry bardzo wysokie. Sam nie sprzątał nigdy mniej niż 60 kwintali z ha przed wojną. Po wojnie był świadkiem jak kukurydza w uprawie ogrodowej dała 80 kwintali. Zanotowano nawet 112 q z ha. Trzeba dodać, że słoma kukurydzy również nadaje się na paszę.

Kukurydza udaje się nawet na glebach żytnio ziemniaczanych i to słabszych, dając od 30 do 40 kwintali. Nie posiada ona również wielkich wymagań nawozowych. Wystarczy pod nią obornik, którego nie trzeba uzupełniać nawozami sztucznymi tak jak np. pod buraki.

Uprawa kukurydzy wymaga tylko więcej pracy przy samej uprawie i przechowywaniu plonu. Sama uprawa przypomina mocno uprawę okopowych, a zwłaszcza buraków. Trzeba kukurydzę sadzić (jeśli się nie ma specjalnego siewniczka), przerywać, często gracować, aby utrzymać ziemię w czystości, obredlać jak ziemniaki, w czasie wzrostu obcinać boczne pędy (dobra pasza dla krów), sprzątać przy pomocy sierpa, obrywać kaczany i przechowywać je w specjalnym miejscu tak, aby nie spleśniały. Pracy więc przy uprawie kukurydzy jest dużo więcej niż przy innych zbożach. To było powodem dlaczego u nas nie przyjęła się dotąd jej uprawa. Majątki ziemskie (folwarki), które przodowały w kulturze rolnej i zwykle wszelkie nowości dostawały się na naszą wieś przez nie, nie były zbyt zainteresowane jej uprawą mimo nadzwyczajnych zalet, gdyż pociągała duży wzrost kosztów na robociznę. Tego nie ma w chłopskich gospodarstwach, gdzie pracy się nie kupuje, natomiast samemu szuka się dodatkowych zarobków przez stosowanie upraw pracochłonnych. Taką kulturą jest uprawa kukurydzy, która ma jeszcze tę zaletę, że prace przy niej wypadają wtedy, gdy nie ma nasilenia prac innych, a więc prace uprawowe — od początku maja do żniw, sprzęt — we wrześniu.

Niewątpliwie przy niewielkim wysiłku czynników, które zajmują się organizowaniem produkcji rolnej, uprawa kukurydzy przyjąć się powinna łatwo i to na dużą skalę. Miało by to poważne następstwa dla gospodarstwa narodowego i dla poszczególnych gospodarstw chłopskich, których przyszłość opiera się na hodowli zwierząt, gdyż podwoiłoby nasze zasoby wartościowej paszy.

Jeśli bowiem kukurydza daje o 100% większy zbiór, to pod kłosowe pastewne można dać o połowę mniej ziemi. Zamiast np. całego ha tylko pół ha. Drugie pół można zasiać mieszanką motylkowych. Otrzymamy w ten sposób dodatkowy zbiór wysokowartościowego siana czy kiszonki, a ziemię odpowiednio wzmoże się w azot, który motylkowe rośliny pobierają z powietrza i magazynują w korzeniach. Nie trzeba rozwodzić się o następstwach tego, a więc więcej mleka, więcej trzody, więcej obornika, większe urodzaje itd. Trzeba tu jeszcze dodać, że uprawa kukurydzy podobnie jak uprawa okopowych poprawia kulturę gleby.

Wprowadzenie uprawy kukurydzy jest nadzwyczaj korzystną inwestycją w rolnictwie, inwestycją, która prócz wysiłku organizacyjnego, nic nie kosztuje.

Dłużnicy funduszu ziemi i obowiązek społ. oszczędzania

Fundusz Ziemi zwraca uwagę wszystkim rolnikom, którzy mają zobowiązania wobec Funduszu Ziemi płatne zarówno w bieżącym roku, jak i w latach przyszłych na następujące okoliczności:

1. Z dniem 1 stycznia 1948 roku weszła ustawa, o obowiązku społecznego oszczędzania.

2. Na mocy tej ustawy wszyscy podatnicy podatku gruntowego opłacający ten podatek od podstawy opodatkowania przekraczającej 60 q żyta rocznie, obowiązani będą już w tym roku wpłacić wyznaczone kwoty na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy — w ciągu miesiąca od otrzymania zawiadomienia.

3. Kto zawiadomienia nie otrzyma do dnia 1 czerwca 1948 r obowiązany będzie wpłacić w terminie do dnia 1 lipca rb. zaliczkę w wysokości połowy zaliczki na podatek gruntowy.

4. Wyznaczone wpłaty na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy są przymusowe i w razie ich nieuiszczenia ściągnięte będą w drodze egzekucji skarbowej.

5. Kto się wykaże dowodem wpłacenia w roku bieżącym jakichkolwiek kwot na Fundusz Ziemi, to suma wpłacona na Fundusz Ziemi będzie mu potrącona od sumy wyznaczonej do wpłacenia na Społeczny Fundusz Oszczędnościowy. (Przykład: jeśli gospodarz wpłaci w roku 1948 — 7.000 zł na Fundusz Ziemi, a zostanie mu wyznaczona wpłata na społeczny fundusz oszczędnościowy w wysokości 8.000 zł, to po okazaniu dowodu wpłaty na Fundusz Ziemi 7.000 zł będzie obowiązany wpłacić na fundusz oszczędnościowy tylko 1.000 zł).

Rozwija się polskie wikliniarstwo

Nasza wiklina jest poszukiwana nie tylko na rynku wewnętrznym, ale i na zagranicznych. Naszą wikliną interesują się szczególnie: Szwajcaria, Belgia, Francja i Stany Zjednoczone. W roku ubiegłym wywieźliśmy zagranicę wikliny na sumę ponad 15 mil. zł. Kierując się rosnącym zapotrzebowaniem Wydział Przemysłowo - Rolny „Społem" uruchomił w roku ubiegłym 6 ośrodków przetwórstwa wikliny oraz szereg ośrodków chałupniczych. Własne ośrodki znajdują się w okręgach: krakowskim, pomorskim, poznańskim i rzeszowskim. Zakontraktowano 252 ha pod plantację wikliny, mogące dać 2.420 ton.

W ubiegłym roku Wydział Przemysłowo Rolny zakupił ogółem (łącznie ze ścinką własnych plantacji) 1.322 tony wikliny. Wyprodukowano 105 ton wikliny krajowej, 83 tony wikliny eksportowej, 1,5 ton wyrobów koszykarskich krajowych, i 10,2 tony eksportowych.

Do Belgii i Szwajcarii zorganizowaliśmy eksport wikliny zielnej, korowanej oraz wyrobów koszykarskich. Jednocześnie spółdzielczość szkoli specjalistów w wikliniarstwie.

W ubiegłym roku kurs taki odbył się w Poznaniu.

Tłuszcz roślinny

Kraj nasz zubożały w czasie wojny, dotychczas nie ma dostatecznej ilości tłuszczów zwierzęcych i dlatego uprawa roślin oleistych ma dla gospodarki narodowej ogromne znaczenie.

Wydział Rolniczy i Przemysłowo - Rolny „Społem" wraz ze Związkiem „Samopomocy Chłopskiej" podjął akcję skłaniania rolników do plantowania rzepaku. Rezultaty są zupełnie zadawalające. W roku ubiegłym spółdzielczość zakontraktowała 12.995 ha rzepaku plantowanego w 12.287 gospodarstwach chłopskich, a w roku bież. przewiduje się podwojenie tej ilości przez zakontraktowanie 24 — 28 tys. ha z czego już zawarto umowy na 16 tys. ha. rzepaku jarego i 1 tys. ozimego.

Jednocześnie rozprowadzone zostały przez spółdzielnie kwalifikowane nasiona rzepaku jarego w ilości 210 ton.

205 milionów zł z funduszu ziemi

na zakup inwentarza żywego i ziarna siewnego

Państwowy Bank Rolny uruchomił 205 mil. zł. pożyczek średnioterminowych z rachunku Funduszu Ziemi na zakup inwentarza żywego i ziarna siewnego dla gospodarstw rolnych

Z sumy tej najwięcej woj. rzeszowskie otrzyma — 71 mil. zł., woj. lubelskie — 35 mil. zł., woj. kieleckie i warszawskie — po 30.500 tys. zł., woj poznańskie — 10.500 tys. zł., woj. pomorskie — 10 mil. zł., woj. białostockie i łódzkie — po 8 mil. zł., gdańskie — 2 mil. zł., woj. śląsko-dąbrowskie — 1.500 tys. zł.

Najwłaściwszy termin stanowienia klaczy

Z dwóch powodów gospodarz powinien znać najwłaściwszy termin stanowienia klaczy. Stanowienia najczęściej dokonuje się na wiosnę, kiedy jest dużo roboty w polu. Wtedy, gdy gospodarz nie zna właściwych terminów, dużo cennego czasu namarnuje, jeżdżąc wielekroć do odległego często punktu kopulacyjnego. Często również można dopuścić do ogiera tylko raz klacz, co normalnie spotyka się, gdy ogier jest wysokiej jakości. Znajomość najlepszego terminu umożliwia skuteczność i — dochowania się wartościowego źrebaka.

Otóż klacze grzeją się przez 3 do 7 dni. Gorącokrwiste jak angloaraby, czy araby krócej, zimnokrwiste dłużej. Najskuteczniejsze jest stanowienie na dwa dni przed końcem rui. Dlatego klacze gorącokrwiste odstanawia się w pierwszym dniu grzania, a zimnokrwiste w 3 dniu, powtarzając krycie co 48 godzin do końca grzania. Jeśli można dopuścić klacz tylko raz, to doświadczenia amerykańskie wykazują, że najskuteczniejszy czas to 5 dzień rui.

Skuteczność krycia sprawdza się, obserwując klacz codziennie od 16 do 28 dnia, licząc od czasu rozpoczęcia rui. Próbowanie klaczy co 9 dni, jak się to często praktykuje, nie ma żadnego znaczenia. Po ożrebieniu popęd powraca wprawdzie w 8—11 dni, ale jeśli klacz nie zostanie zapłodniona, to palenie się, gdy klacz karmi źrebię, może nie powtórzyć się przez parę miesięcy. Normalnie palenie u klaczy pojawia się w 3 do 4 tygodni. Średnio 23 dni. Są jednak duże odchylenia od 9 do 36dni.

(Według Rocznika Gospodarskiego na 1948 rok).

CO SŁYCHAC W CAŁYM KRAJU

Potężna manifestacja chłopsko-robotniczej solidarności

Pierwszy Maj 1948 r. przejdzie do historii

jako demonstracja jedności polskiej klasy robotniczej i siły sojuszu chłopsko-robotniczego

Już od tygodnia było wiadomo, że chłopi peeselowscy wezmą tego roku masowy udział w Święcie 1 Maja.

Grunt polityczny ze wsi zdawna już był przeorany i to głęboko.

Dokonała tego ideowo-polityczna robota odradzającego się PSL . Grunt był podatny i dobrze przygotowany przez dawną Lewicę PSL. Szeroko rozeszły się w terenie uchwały Rady Naczelnej z 16 listopada ubiegłego roku. Dziesiątki tysięcy chłopów czytało i omawiało na zebraniach broszurę Józefa Niećki pt. „PSL w demokracji ludowej".

Tymczasem Polska Ludowa, wspólny dom chłopów i robotników wciąż rośnie i krzepnie i dźwiga się i rozprostowuje, a wraz z nią dźwiga się i rozprostowuje i cała wieś i każdy chłop.

Szeroko rozeszły się we wsi dokumenty zdrady Mikołajczyka, wywołując powszechne oburzenie. Reszty dokonały odgłosy zdradzieckiej działalności emigrantów.

Dawno już pękła plugawa skorupa mikołajczykowszczyzny. Pochłonęła ją, jak mówił jeden z peeselowskich działaczy kielecczyzny, „soczysta zieleń radykalizmu chłopskiego". Okruchy tu i ówdzie trzeba jeszcze będzie z kątów swoich i obcych powymiatać, ale to już sprawa niewielka.

Na taki to grunt trafiła praca odrodzonego PSL, żywe słowo na zebraniach Kół Gromadzkich i Gminnych Konferencjach Powiatowych i Wojewódzkich oraz na kursach ideologicznych. Poza tym prasa — **„Chłopi i Państwo"** niegdyś pismo Lewicy, dziś naczelny organ PSL; **„Gazeta Ludowa"**, kiedyś organ z Marszałkowskiej, dziś jedyna peeselowska gazeta dla wsi, reprezentująca radykalną myśl polityczną i radykalny program odrodzonego PSL; wreszcie nasze pisma regionalne: poznańska „Polska Ludowa" i krakowski „Piast".

Tymi drogami przenika i upowszechnia się we wsi ideologia odrodzonego PSL, ideologia radykalizmu chłopskiego o Polsce Ludowej.

Na tak przygotowany grunt padło wezwanie władz naczelnych stronnictwa do chłopów, aby wzięli masowy udział w tegorocznym Święcie 1 Maja.

„Chłopi, jako część składowa świata pracy, słusznie uważają dzień 1 Maja za święto", oświadczył prezes PSL Józef Niećko w wywiadzie z przedstawicielami P. A. P.

W tym samym duchu wypowiedział się prezes S. L. min. Wincenty Baranowski.

Oba stronnictwa wydały wspólną odezwę wzywającą chłopów do masowego udziału w Święcie 1 Maja, które w tym roku odbywało się **pod hasłem jedności całej polskiej klasy robotniczej.**

Chłopi dobrze zdają sobie sprawę z tego, że klasa robotnicza jest i pozostanie trzonem sojuszu chłopsko - robotniczego.

Chłopi wiedzą, że sojusz ten jest opoką, na której opiera się Polska Ludowa. Chłopi wiedzą, że **sojusz ten oddał władzę i ziemię w ręce ludu i przejął przemysł na własność narodu.**

To też chłopi z radością powitali rodzącą się jedność organiczną klasy robotniczej — widząc w tym fakcie wzmocnienie fundamentów państwa ludowego.

Bratnia współpraca obu chłopskich stronnictw PSL. i SL. odsłoniła perspektywę zjednoczenia ruchu ludowego.

Wszystko to sprawiło, że wezwanie do masowego udziału w Święcie **1 Maja** spotkało się z szerokim odzewem we wsi. Głębokie wrażenie zrobił opublikowany przed paroma dniami w prasie ludowej **artykuł prezesa Józefa Niećki pt. „Na dzień święta pracy".** Szczegółowo i pilnie rozważano artykuł „Gazety Ludowej" pt. „Kwestie podstawowe sojuszu chłopsko-robotniczego".

Jednocześnie rozwijała się praca organizacyjna nad przygotowaniem udziału wsi peeselowskiej w Święcie 1 Maja.

Brak jeszcze wiadomości z całego kraju o przebiegu Święta, to też na razie ograniczamy się do omówienia udziału PSL w uroczystościach, które odbyły się w stolicy.

Poranne zbiórki

Od wczesnego rana ściągają do Warszawy delegacje z pobliskich powiatów. W uroczystościach bierze udział tylko kilka najbliższych podstołecznych powiatów. Wyjątek zrobiono dla Łowicza i Skierniewic. Łowicz dawno już postanowił wysłać liczne delegacje zarówno do Warszawy jak i do Łodzi. Perypetii z tym było niemało. W rezultacie Łowicz choć najodleglejszy przyjechał najwcześniej bo jeszcze przed świtem.

Aż pojaśniało w pięknie udekorowanym gmachu przy Al. Jerozolimskich, gdzie mieści się Sekretariat NKW PSL. Pojaśniało od jasnych chustek i barwnych pasiaków pięknych łowiczanek. Z przyjazdem było niemało kłopotów. Kiedy nagle wielka hurma ludzi zjawiła się na sali małego łowickiego dworca okazało się, że kasa nie jest w stanie sprzedać tylu biletów w krótkim czasie jaki jeszcze pozostał do odejścia pociągu. Kasier ani rusz nie chciał wydać zbiorowego biletu i w rezultacie tylko część łowiczaków przyjechała jak Pan Bóg przykazał za biletami, a reszta dopiero na warszawskim dworcu przykładnie zadeklarowała, że „na gapę" nie chce jeździć. Gorzej było z tymi co się w ogóle do pociągu nie mogli dostać. Czuli się pokrzywdzeni i odgrażali się szczęśliwie odjeżdżającym, że 1 Maja będą demonstrować w Łodzi.

Takich i podobnych trudności było niemało i z innymi powiatami. Jak to się mówi, nawaliły przede wszystkim środki lokomocji.

Nie zawiodły tylko furmanki. Od świtu ciągnęły do Warszawy przystrojone zielenią i chorągiewkami z literami PSL, z godziny na godzinę rosła masa chłopów peeselowców, ściągających do Warszawy na święto chłopsko - robotniczej solidarności.

Całością organizacji kierował Zarząd Wojewódzki Warszawski z prezesem Br. Warownym, wiceprezesem Józefem Gójskim, sekretarzem Tad. Makowskim i skarbnikiem Wacławem Niedkiem na czele. Na miejsca zbiórek, wyznaczone na Pradze i w 2-ch punktach Warszawy, przybyły delegacje z powiatów warszawskiego, mińsko-mazowieckiego, radzymińskiego, błońskiego, grójeckiego, garwolińskiego łowickiego, skierniewickiego i rawskiego. Z bliższych okolic przyjechało z górą 300 furmanek.

Zbiórka na Placu Zwycięstwa

Przed 9-tą rano wyruszyły pierwsze grupy ze sztandarami i transparentami na Plac Zwycięstwa. Najtrudniej oczywiście było przedostać się delegatom powiatów prawobrzeżnych przez most na Wiśle.

Po prawej stronie grobu Nieznanego Żołnierza i trybuny wyznaczono miejsce obu bratnim stronnictwom chłopskim. SL zajmuje miejsce z przodu, ale za to PSL stoi wyżej i przez to jedni i drudzy równie dobrze mogą obserwować morze głów i czerwonych sztandarów, wypełniające plac Zwycięstwa i słyszeć przemówienia. Słowem wszyscy są zadowoleni. Tymczasem coraz to nowe grupy ciągną przez Saski Ogród na miejsca wyznaczone dla PSL. Na trybunach robi się coraz gęściej. Pod zielenią sztandarów mienią się barwne stroje grup regionalnych.

O godzinie 10-tej wchodzi na trybunę premier Cyrankiewicz. Jego przemówienie poświęcone przede wszystkim jedności organicznej polskiej klasy robotniczej budzi duże zainteresowanie wśród chłopów. Drugim mówcą jest wicepremier Gomułka. Kiedy wstępuje na trybunę cichną rozmowy. Przy głośnikach robi się ciaśniej. Proste i jasne słowa Obywatela wicepremiera trafiają nie tylko do umysłów ale i do serc. Są równie bliskie i zrozumiałe chłopom jak robotnikom. Niektóre ważniejsze zdania chłopi podkreślają oklaskami.

Serdecznie witany wkracza na trybunę wicepremier Antoni Korzycki. Jego mocne wezwanie do wzmocnienia sojuszu chłopsko - robotniczego przyjęte jest gorąco przez wszystkich zgromadzonych.

Jeszcze kilka przemówień i rozwija się olbrzymi pochód, do którego włączyć się mają delegacje chłopskie.

Gorącymi oklaskami witają chłopi , przechodzące przed nimi grupy robotnicze, maszerujące zgodnie pod sztandarami obu jednoczących się partii. Szczególne zainteresowanie i gorącą sympatię budzą przepasani szarfami robotnicy i robotnice — przodownicy pracy. Gorąco też oklaskiwana jest młodzież, niosąca w jednym szeregu sztandary wszystkich jednoczących się organizacji, a wśród nich zielony sztandar „Wici". Wreszcie przychodzi kolej na chłopów.

Chłopi w pochodzie 1-Majowym

Między robotniczą Pragą a Powiślem i Starówką wyznaczono miejsce chłopom. Jako niezawodnych i wiernych sojuszników, wreszcie jako gości, przyjmuje ich robotnicza Warszawa do swoich szeregów, aby i oni przedefilowali przed trybunami wobec przedstawicieli rządu i partii i przez to zamanifestowali swoją jedność z całym światem pracy w Polsce i na całym świecie w walce o sprawiedliwość społeczną, o pokój i bezpieczeństwo Polski i świata.

Obie chłopskie partie maszerować będą w bratniej zgodzie.

Pochód chłopskiej delegacji otwierają dwa sztandary Naczelnych Komitetów Wykonawczych PSL i SL, przy każdym sztandarze po dwóch posłów i poczty w strojach regionalnych. Sztandar PSL prowadzą posłowie Roman Gessing i Stanisław Laskowski.

Następnie rozwija się liczny pochód członków bratniego Stronnictwa Ludowego.

Za SL. postępuje pochód PSL. Na czele grupa członków władz naczelnych — sekretarz naczelny pos. Kazimierz Banach, wiceprezes Jan Madejczyk, zast. sekr. nacz. dr. Br. Thomas, sekretarz Rady Naczelnej Józef Gójski, prezes Jan Domański, red. Wacław Schayer, pos. Stanisław Koter, prezes Ch. T. P. D. Hipolit Kaczyński, Świrski kol. Włodzimierz Kałuba i inni.

Na trybunie, przed którą defiluje pochód, reprezentuje PSL wiceprezes NKW poseł Czesław Wycech.

Na czele niesiony jest transparent z napisem: „Niech żyje Polska Ludowa". Z kolei postępują poczty sztandarowe w pięknych strojach regionalnych. Naliczyliśmy 34 sztandary organizacji powiatowych i gminnych, ze sztandarem województwa warszawskiego na czele. Z tłumu zalegającego chodniki rozbrzmiewają głośne oklaski. Warszawa serdecznie powitała odrodzone PSL. Za barwną kolumną sztandarów postępuje zwarty tłum delegacji powiatowych. Kol. Mojzych z **pow. Łowickiego** prowadził barwną grupę w pięknych strojach ludowych. Tuż za nimi również w strojach ludowych chłopi ze **Skierniewic** pod przewodem kol. Jagielskiego. Liczą przeszło tysiąc ludzi, otrzymują rzęsiste oklaski na całej trasie pochodu. Serdecznie wita ich również trybuna, na której zgromadzeni są przyjmujący defiladę.

Dalej idzie powiat **Garwolin.** W pierwszych szeregach Zarząd Powiatowy kol. kol.: Paziewski, Zając, Turek, Niezgoda, Bąbik i Rozum. Garwolinjaków jest również około tysiąca. Kol. kol.: Tlaga, Gabryl, Rybak i Rozbicki, kroczą na czele **Radzymina,** skąd ściągnęło około 600 chłopów. Licznie wystąpił też **Grójec,** prowadzony przez kol. kol.: Skowrona, Lenarczyka i Pachockiego. Naliczyliśmy 40 szesnastek. Dalej idą delegacje z powiatów: **Rawa Mazowiecka** z kol. Lipińskim, **Grodzisk Maz.** — z kol. kol.: Słoniewskim, Dąbrowskim i Lewandowskim na czele. Za nimi **Płońsk.** Kol. kol. Trzeciak, Krysiak, Gmurczyk i Polkowski przyjechali do Warszawy na czele 200-o osobowej delegacji.

Z nimi **Pułtusk** z kol. Prowęckim Gnasem, Jańczakiem i Wardą.

Wśród delegatów z powiatu **Mińsk Maz.** prowadzonych przez kol. kol.: Czajkę i Barara wyróżniają się gminy Kobiel i Glinianka. Za nimi idzie Koło Stołeczne z kol. Adamem Zielińskim i Tadeuszem Marczakiem, pracownicy Sekretariatu Naczelnego PSL oraz grupa Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat" z kol. kol. Świetlicką, Suszyńską, Krzyczkowskim i Szydlukiem na czele.

Wreszcie prawie 1.000 osobowa grupa delegatów z **powiatu warszawskiego,** prowadzona przez kol. kol.: Drożdża, Nowaka, Bieleckiego i Utratę. Jest to zaledwie mniej niż połowa delegacji tego powiatu. Reszta wraz z trzystu kilkudziesięciu wozami czeka jeszcze na placu Grzybowskim.

W pochodzie niesione są transparenty z hasłami pierwszomajowymi. Dopiero po dłuższej przerwie, wywołanej olbrzymim skupieniem ćwierć milionowej masy ludzkiej, kierownictwo ogólne pochodu zdołało włączyć około 200, przystrojonych zielenią i sztandarami, wozów z delegatami z powiatu warszawskiego. Wozy defilowały w dwóch rzędach ze sztandarami i transparentami.

Z chwilą, gdy kolumna PSL, zbliżała się do trybuny, wzniesiono okrzyki na cześć Polski Ludowej, sojuszu chłopsko - robotniczego i władzy ludowej. Zgromadzeni na trybunie dostojnicy państwowi i przywódcy partii robotniczych, powitali delegacje PSL serdecznymi oklaskami. Okrzykami i oklaskami chłopi i robotnicy manifestowali swoje przywiązanie do Państwa Ludowego i swoją wolę utrzymania ścisłego sojuszu. Często też powtarzały się okrzyki na cześć Związku Radzieckiego ostoi pokoju i bezpieczeństwa Polski i świata.

Szczególnie gorąco manifestowali chłopi swoje przywiązanie do idei braterstwa narodów słowiańskich i swoją wrogość do anglosaskich imperialistów i podżegaczy wojennych.

Po przejściu przed trybunami pochód rozchodził się we wzorowym porządku. Delegacje zatrzymywały się na krótko przed lokalem NKW, kierownicy składali w Sekretariacie sprawozdania i wraz ze swymi grupami rozjeżdżali się do domów.

Do późnych godzin wieczornych w lokalu NKW. było tłoczno i gwarno.

×

Tegoroczna olbrzymia manifestacja pierwszomajowa, której chłopi byli świadkami i uczestnikami, wywarła na wszystkich głębokie wrażenie. Wróciwszy do swoich domów, chłopi peeselowcy opowiadać będą o niej na dowód, że krzepnie Polska Ludowa, że krzepnie sojusz robotniczo - chłopski, że coraz silniej masy ludowe dzierżą władzę w swoich rękach. Opowiadać też będą o tym, że odrodzone PSL w bratniej zgodzie z SL coraz to bardziej pomnaża siły Polski Ludowej i sojuszu chłopsko - robotniczego.

Polska Ludowa —

budowniczym pokoju świata!

JAN MADEJCZYK

Wiosna obecna na wsi w jasielskim

Od jesieni ubiegłego roku warunki atmosferyczne są bardzo sprzyjające dla rolnictwa. Długa i ciepła jesień w r. 1947 sprzyjała zasiewom zbóż ozimych, na wykonanie których mieliśmy dostateczną ilość czasu. To też siew został wykonany na dawnych naszych ziemiach w 100 proc. Wegetacja zbóż przed zimą rozwinęła się wskutek odpowiednich warunków należycie, zasiane oziminy miały czas zakorzenić się i przed zimą odpowiednio odróść. Łagodna zaś zima w r. 1947/48, jakiej dawno nie pamiętamy, nie wyrządziła żadnych uszkodzeń, przeciwnie — sprzyjała dalszemu ich rozwojowi. Obecna zaś wiosna stosunkowo wczesna i ciepła sprzyja nadzwyczajnie dalszemu rozwojowi roślinności, tak iż w okresie ok. 20 kwietnia zboża nasze ozime wyglądają tak, jak kiedyindziej w pierwszych dniach maja. A więc horoskopy są na dobre tegoroczne urodzaje. Oczywiście, o ile w najbliższych kilku miesiącach letnich nie nastąpią jakieś nadzwyczajne klęski elementarne — to zbiory mogą być lepsze niż przeciętne. Zasiewy wiosenne są również wykonane w czasie odpowiednim i przy sprzyjającej pogodzie.

Zapotrzebowanie wiosenne na nawozy sztuczne zostało dostatecznie pokryte, nigdzie nie słyszałem narzekania na ich brak, jak to było w poprzednich latach, dziś już można w naszych spółdzielniach nabywać nawóz pod jesienne zasiewy na tych samych warunkach, jakie obowiązywały obecnie. Tak samo zboże jare do siewu wiosennego było dostarczone do naszych Spółdzielni na warunkach kredytowych do 15.X.1948 r. w dostatecznej ilości.

Mimo dotkliwego braku paszy w skutek przeszłorocznej posuchy jakoś inwentarz żywy, konie i bydło, zostały przeżywione, a z dużą pomocą przyszły ziemie zachodnie, skąd masowo sprowadzano siano i słomę do Polski centralnej i południowej. Opłaty za przewóz koleją były ulgowe tak np. iż za wóz kolejowy, załadowany w okolicach Szczecina do Jasła, przewóz wyniósł mniej niż za przewóz furmankami z Jasła do miejscowości o 10 klm. oddalonej. To też nastrój na wsi jest pogodny. Zdawało się, iż wskutek zeszłorocznego nieurodzaju będziemy w roku 1948 przeżywać ciężki przednówek, tymczasem na naszych targach obserwujemy dostateczną ilość wszelkich zbóż, a ceny za zboże znacznie spadły. Tu się uwidacznia mądra i przewidująca gospodarka naszego rządu i naszego modelu gospodarczego. W kraju, w którym jest dla wszystkich chleb i spokój, to są dwa podstawowe elementy do dalszego rozwoju i odbudowy zniszczeń wojennych.

Kto pamięta stosunki gospodarcze i polityczne po pierwszej wojnie światowej i dzisiejsze — musi przyznać, że położenie dzisiejsze jest bez porównania korzystniejsze. Praca dzisiaj na wsi wre, ludzie wsi — chłopi pracują nie tylko koło zwyczajnych robót na roli, w ogrodzie, w sadzie czy pasiece, ale wykonują prace przy porządkowaniu osiedli, zaopatrują się coraz więcej w nowoczesne narzędzia i maszyny rolnicze, przez co wieś unowocześnia się. Idzie również praca w kierunku odbudowy, przebudowy czy dobudowy różnych budynków w naszych wsiach, budynki te, to już to ucierpiały od wojny, lub nie mogły być remontowane w czasie jej trwania.

Cement obecnie odgrywa przy tych robotach główną rolę, a w handlu jest go pod dostatkiem i po cenach normalnych.

Chłopi dzisiejsi unikają, o ile tylko mogą, budowli z drzewa, a nastawiają się na budowle ogniotrwałe, przeważnie betonowe czy z pustaków betonowych, tam gdzie o żwir i piasek nie jest trudno. Poza pewnymi utyskiwaniami na drożyznę odzieży, zwłaszcza obuwia i innych przedmiotów, które wieś musi nabywać, można bez przesady stwierdzić, iż wieś nasza jest na drodze,zmierzającej do podniesienia kulturalnego i dobrobytu. To mówię na podstawie obserwacji wsi, która z wojny wyszła obronną ręką, uniknęła przesiedlenia i nie leżała na przyczółku bojowym. O stosunkach w tych wioskach trzeba napisać osobno, a stosunki w takich miejscowościach są znacznie gorsze i położenie ludności cięższe.

J. Madejczyk

Z pracy organizacyjnej PSL

Województwo poznańskie

W niedzielę, 25 b. m. rozpoczął się w Poznaniu kurs polityczny dla działaczy terenowych w skali wojewódzkiej. Na otwarcie kursu przybyli z NKW PSL. wiceprezes NKW kol. Wycech skarbnik kol. Dębski, poseł Gesing oraz kierownik wydziału gospodarczego kol. Górszczyk. Ponadto przybył na uroczystość otwarcia kol. Poseł Banaczyk z Poznania.

Jako goście wzięli udział w otwarciu przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej, Stronnictwa Ludowego i Związku Samopomocy Chłopskiej.

Otwierając kurs, słowo wstępne wygłosił prezes wojewódzki PSL, kol. Marcin Poprawa oraz przywitał przybyłych gości i delegatów.

W imieniu Zarz. Woj. SL przemawiał ob. Urban.

Życzenia pomyślnych wyników kursu z ramienia Woj. Zarządu Zw. Samopomocy Chł. złożył ob. Domieradzki.

— Szczerze witam inicjatywę zorganizowania kursu działaczy terenowych PSL — powiedział w swym przemówieniu przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego PPR, ob. Matynia.

W pierwszym dniu zostały wygłoszone przez przedstawicieli NKW trzy referaty.

Referat ideowo-programowy wygłosił wiceprezes NKW PSL, kol. Wycech.

Drugi referat o ustroju gospodarczym wygłosił kol. Górszczyk.

Po tych dwóch pierwszych referatach wszczęła się dyskusja, skierowana w większości na zagadnienia gospodarcze.

Sprawy likwidacji odłogów, przydzielanie ziemi ludziom nie mającym z nią nic wspólnego, rozdziału ziarna siewnego, wspólne budynki na poniemieckich gospodarstwach i resztówkach niszczejące wskutek braku jednego gospodarza, niewłaściwy stosunek urzędników PNŻ-tu do robotników rolnych, krytyka spółdzielczości spolemowskiej, zagadnienie: przemysł a rolnictwo, rejonizacja, opłacalność buraka cukrowego, rentowność małych gospodarstw rolnych administrowanych przez Państwo, zalesienie gruntów i inne obok zagadnień politycznych dały przegląd problemów interesujących wieś.

Po odpowiedzi referentów interesujący referat o historii Ruchu Ludowego wygłosił kol. Dębski, skarbnik NKW PSL.

Drugi dzień kursu rozpoczęto referatem ob. Ligockiej na temat Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, o historii powstania, celach i założeniach, działalności tej organizacji.

Prawno-gospodarczy referat wygłosił wice-prezydent m. Poznania, kol. inż. Swierczyński, omawiając takie zagadnienia, jak: dział rolnictwa w narodowym planie gospodarczym, pomoc sąsiedzką, likwidację odłogów, ochronę roślin i walkę ze szkodnikami, choroby zwierzęce i obowiązek zgłaszania ich u odpowiednich władz, podatek gruntowy oraz wyścig pracy.

Kol. Cichy Jan, sekretarz Zarządu Woj. PSL w Poznaniu zreferował zagadnienie Rad Narodowych, sposób ich powoływania oraz uprawnienia tej nowej formy samorządu.

Ciekawy referat na temat odrodzonego PSL-u wygłosił zast. naczelnego sekretarza NKW PSL kol. Dr Thomas, autochton ziemi szczecińskiej, doskonały znawca zagadnień niemieckich, przedstawił na tle niebezpieczeństwa niemczyzny wielką wagę jedności narodów słowiańskich.

Zagadnienie prasy, zadanie pism w ogóle, rola ich w społeczeństwie, a w szczególności rolę gazety partyjnej, gazety ludowej wśród szerokich rzesz chłopskich wyczerpująco omówił kol. Kunz, redaktor „Polski Ludowej".

Drugi, pracowity dzień kursu zakończony został ostatnim referatem kol. Galanta, członka Zarz. Woj. PSL w Poznaniu na temat Uniwersytetów Ludowych i ich znaczenia jako szkoły obywatelskiej dla młodzieży wiejskiej. Na tematy te wypowiadali się w dyskusji starsi działacze, wychowankowie Uniwersytetów Ludowych sprzed wojny, podkreślając wagę tego potężnego środka wychowawczego.

W trzecim dniu kursu kol. dr Sajdak omówił nasze powojenne ustawodawstwo i jego społeczne zdobycze.

Kol. Bąk omówił zagadnienia gospodarcze, związane ze spółdzielczością i Związkiem Samopomocy Chłopskiej.

Sprawy organizacyjne oraz potrzebę kolportowania prasy stronnictwa omówił kol. Cichy Jan.

Podsumowania wyników kursu dokonał kol. poseł Gesing, dając ogólne wytyczne i wskazania w pracy organizacyjnej.

Prezes Wojewódzki PSL kol. Marcin Poprawa zamknął kurs życząc wszystkim kursistom owocnej pracy w terenie.

Po zakończeniu kursiści zwiedzili Międzynarodowe Targi Poznańskie, zapoznając się z dorobkiem naszego krajowego przemysłu oraz poznając przemysł zagranicznych wystawców.

×

W dniu 25 kwietnia odbył się w Poznaniu I Walny Zjazd Powiatowy PSL z powiatu poznańskiego. Referat polityczny wygłosił poseł Gesing.

Nowy Zarząd Powiatowy wybrano w następującym składzie: Prezes — Stanisław Zenon, członkowie: Jurek Józef, Stanek Franciszek, Murawski Władysław, Gryczka Witold, Norkowski Józef, Ossowski Leon, Malicki Jan, Krysztofowicz Kazimierz, Urbaniak Józef i Owczarski Walenty.

Ponadto dokonano wyboru Komisji Rewizyjnej i Sądu Partyjnego. Na zakończenie uchwalono rezolucję.

Województwo pomorskie

W dniu 21.IV b. r. w lokalu Woj. Zarządu S. L. w Bydgoszczy odbyło się wspólne posiedzenie Zarządów Wojew. PSL i SL woj. bydgoskiego. Z ramienia PSL wzięli udział: prezes wojew. Benowin Jan, sekretarz woj. Kowalski Włodzimierz. Z ramienia SL: prezes woj. Domański Jan, sekretarz woj. Urbanowski Tad. i zast. sekr. Przeździk M.

Na konferencji ustalono zasady współpracy obu stronnictw na terenie całego województwa, postanowiono powołać powiatowe Komitety Współpracy PSL i SL, składające się z 6-ciu członków, po 3-ech z każdej partii. Następnie omówiono sprawę poparcia przez SL starania się PSL o dopuszczenie przedstawicieli PSL do Rad Narodowych, jak również do reorganizującej się spółdzielczości.

Przedstawiciele obu partyj chłopskich postanowili również współpracować zgodnie na terenie TUL-u i ChTPD.

Olsztyńskie rusza

We wsi Fronkowa pow. Nidzica, woj. Olsztyńskie odbyło się zebranie organizacyjne PSL. W zebraniu wzięło udział 34 osoby. Przewodniczył zebraniu ob. Włodarski, członek Zarządu Woj. PSL w Olsztynie, sekretarzował ob. Gulowski. Referat polityczno-organizacyjny wygłosił poseł A. Witos. Po żywej dyskusji zebrani stwierdzili, że obecna linia PSL jest słuszna, po czym wybrano, aż do Walnego Zjazdu Tymczasowy Zarząd Powiatowy.

Województwo łódzkie

Dnia 25 kwietnia 1948 r. odbył się w Łęczycy Zjazd Powiatowy działaczy PSL. Łęczyca — to stare miasto, założone jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego, leżące nad rzeką Bzurą. Miasto znane w czasie ostatniej wojny, a szczególnie sławna bitwa pod Kutnem tu się właściwie rozgrywała.

Konferencji przewodniczył prezes Zarządu Powiatowego PSL ob. Bagrowski, referat polityczny wygłosił Madejczyk Jan, wiceprezes NKW, po czym przemawiali dr Piotrowski Edward, Kurzyński, Kosmenda, Piotrowski Józef, Janicki Franciszek i inni. Z Zarządu Wojewódzkiego PSL w Łodzi przybył pracownik Kurczak, który omówił sprawy organizacyjne.

W końcu zebrania przyjęto rezolucję, w której zebrani wyrazili pełne zaufanie obecnym Władzom Polskiego Stronnictwa Ludowego.

POZNAJMY WSZYSTKO

Półroczna susza, walka o podniesienie plonów, „listki" w Czechosłowacji

Korespondencja własna Tyg. „Chłopi i Państwo")

Praga w kwietniu 48 r

Granice dzielą narody i państwa, granice mogą je też łączyć.

Tak można powiedzieć o granicy polsko-czechosłowackiej. Do 1938 roku była ona murem nie do przebycia, a od 1945 roku stała się spójnią trzech narodów słowiańskich: polskiego, czeskiego i słowackiego.

Rozwój przyjaznych stosunków sąsiedzkich datuje się od pierwszej chwili odzyskania niepodległości, w 1945 roku. W organiźmie państwowym Czechosłowacji tkwiły jednak wtedy jeszcze stare antagonizmy, podsycane przez reakcję, kierowaną oczywiście przez elementy obce i wrogie jedności narodów słowiańskich.

Stan ten uległ w lutym br., kiedy władza w Czechosłowacji przeszła w ręce ludu, radykalnej i korzystnej zmianie.

Widzieliśmy to najlepiej na czechosłowackim pograniczu — w Ostrawie i Cieszynie, gdzie chłopi i robotnicy samorzutnie manifestują za braterstwem polsko-czechosłowackim.

W czasie podróży po Czechosłowacji — delegacja dziennikarzy polskich była serdecznie goszczona w Ostrawie. W czasie przyjęcia, jakie urządzono na cześć Polaków, powiedziano, że dziś już nie ma mowy o współpracy i przyjaźni polsko-czechosłowackiej, że określenia te nie odpowiadają rozwojowi stosunków między naszymi narodami — że dziś trzeba mówić o braterstwie.

Z tego właśnie braterstwa wynikają pewne obowiązki. Chodzi o to, aby każdy Czech i Słowak był patriotą polskim, a każdy Polak patriotą czechosłowackim. Z tego to patriotyzmu wypływa konieczność obopólnego poznania się. Dwutygodniowa wycieczka dała nam możność wejrzenia w życie naszych pracowitych sąsiadów. Ze spostrzeżeniami naszymi dzielimy się tedy w przekonaniu, że zainteresują one czytelników, jak również przyczynią się do zbliżenia naszych narodów.

REFORMA ROLNA

Powierzchnia Czechosłowacji — 130.00 km. kw. Liczba ludności — 12.250.000. 48% powierzchni kraju — ziemia orna, 11% łąki, 30% lasy. W rolnictwie pracuje 35% ludności, w przemyśle 33%.

Podobnej równowagi między rolnictwem a przemysłem nie spotykamy w żadnym państwie europejskim.

×

(Dokończenie ze str. 11).

Cyfry mówią o roli, jaką w nowej Czechosłowacji mają odegrać chłopi i rolnictwo.

O tym, że chłopi czechosłowaccy obowiązki swoje wobec narodu i państwa należycie pojęli — przekonaliśmy się w czasie lutowych przemian, kiedy to wspólnie z robotnikami zadecydowali oni o nowej drodze Czechosłowacji — drodze do socjalizmu.

Nie upłynęły jeszcze dwa miesiące od tych wielkich przemian — a rząd Gottwalda zdołał już nadrobić zaległości w dziedzinie reformy rolnej, której przeprowadzenie hamowała reakcja rządowa.

Dziś można mówić, że reforma rolna w Czechosłowacji jest już prawie całkowicie wykonana. Można ją ująć w trzy zasadnicze etapy:

ETAP PIERWSZY: to konfiskata majątków i gospodarstw poniemieckich i po zdrajcach narodowych. Konfiskaty dokonano zaraz po odzyskaniu niepodległości w 1945 roku. Uzyskano około 3 miliony ha ziemi dla chłopów.

ETAP DRUGI: to rewizja reformy rolnej z 1918 — 20 roku, kiedy to z rozparcelowanych majątków pozostawiono byłym ich właścicielom „resztówki" o powierzchni do 200 ha. Rewizja ta, ukończona w tych dniach, dała chłopom ok. 500 tysięcy ha ziemi.

ETAP TRZECI: to przekazanie chłopom wszystkich gospodarstw ponad 50-hektarowych. Podlegają reformie rolnej również gospodarstwa mniejsze, a to te, na których nie pracują ich właściciele. Wiele bowiem gospodarstw w Czechosłowacji było w posiadaniu spekulantów, którzy ziemię wydzierżawiali chłopom, czerpiąc w ten sposób pokaźne zyski. Rząd Gottwalda stanął na stanowisku, **że ziemię może posiadać tylko ten, kto sam na niej pracuje.** W zasadzie tej zrobiono drobny wyłom w odniesieniu do świata pracy. Robotnik i rzemieślnik może być właścicielem działki rolnej — nie większej jednak jak 4-ro hektarowej.

Osobny rozdział stanowią dobra kościelne. Większe niż 30-to hektarowe są już wykupione przez państwo, o istnieniu mniejszych decydują sami chłopi za pośrednictwem komitetów chłopskich. Czynnik urzędowy w sprawę tę nie miesza się. Głód ziemi w Czechosłowacji jest jednak tak wielki, że mimo kampanii kleru, sprzeciwiającej się oddaniu ziemi chłopom, chłopi dzielą między siebie ziemię kościelną.

WYWIAD Z MINISTREM ROLNICTWA DZURISZEM

Czechosłowacki minister Juliusz Dzurisz jest obok premiera Gottwalda najpopularniejszą osobistością w nowej Czechosłowacji. Popularność tę zyskał wytrwałą walką o prawa chłopów, walką o ziemię, walką o podniesienie stopy życiowej mieszkańców wsi.

Minister Dzurisz jest komunistą. Pochodzi ze Słowacji. Należał zawsze do przeciwników autonomizmu słowackiego.

Minister Dzurisz wita dziennikarzy polskich miłym uśmiechem. Krótka wymiana zdań wystarcza na to, abyśmy poznali w nim przyjaciela Polski.

Pytamy ministra o reformę rolną. Odsyłał nas do statystyk przedwojennych, które obrazują krzywdę chłopa czechosłowackiego. Prawie 4 i pół miliona chłopów posiadało w 1938 roku zaledwie 15% ziemi ornej w kraju, podczas gdy 43% znajdowało się w rękach małej garstki obszarników.

— Niemcom i kolaboracjonistom ziemię skonfiskowaliśmy. Obszarnikowi za ziemię płaci państwo — mówi minister Dzurisz — przeciętną cenę szacunkową ostatnich 10-ciu lat. Od tej ceny odlicza się 10%. 20% wartości ziemi, nieruchomości i inwentarza płacimy zaraz, a resztę będzie się spłacać w ciągu 15-tu lat.

— Wartość ziemi — za którą musi zapłacić chłop — ustala się na podstawie przeciętnego dwuletniego zbioru. Jeżeli ziemia jest lepsza, musi być większy zbiór i ziemia wtedy jest droższa. Dokonany na takiej podstawie szacunek jest najbardziej sprawiedliwy. Należność za ziemię rozkłada się chłopu na spłaty, które musi uiścić w ciągu 15 lat.

— Wielkość gospodarstw, powstałych z reformy rolnej, waha się w granicach od 5 do 14 ha.

PLAN DWULETNI W ROLNICTWIE

28 października 1946 roku weszła w życie czechosłowacka ustawa o dwuletnim planie gospodarczym. Prowadzi ona do zwiększenia produkcji rolnej. Głównym warunkiem wykonania planu — to podniesienie wydajności hektarowej, a najważniejszymi środkami do osiągnięcia celu — to mechanizacja i elektryfikacja rolnictwa.

— Czechosłowacja posiada deficytową gospodarkę aprowizacyjną. Zwiększenie produkcji rolniczej zmierza do zmniejszenia tego deficytu. W 1947 roku wszystkie rachuby planu dwuletniego w rolnictwie runęły na skutek półrocznej suszy, która zredukowała zbiory do minimum. Tegoroczne zasiewy wykonano jednak zgodnie z planem i spodziewać się należy, że w dziale produkcji roślin plan w 1948 roku będzie wykonany.

— Stan pogłowia koni, bydła i świń wskutek braku paszy znacznie się zmniejszył. Zmniejszyła się również ilość drobiu. Wykonanie planu w dziale produkcji tłuszczu, mięsa, mleka i jaj jest rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia.

— Mechanizacja rolnictwa, jako jeden z głównych środków do podniesienia produkcji rolniczej i pokrycia niedoboru sił pracowniczych, została prawie w całości przeprowadzona. Utworzono stacje maszynowe, wyposażono je w nowoczesny sprzęt, rozszerzono sieć miejscowych i okręgowych spółdzielni maszynowych, umożliwiono rolnikom nabywanie na dogodnych warunkach mniejszych maszyn rolniczych.

— Drugim — niemniej ważnym środkiem do podniesienia produkcji rolniczej — to elektryfikacja wsi. W Czechach wszystkie prawie wsie posiadają prąd elektryczny. Gorzej było na Słowacji, gdzie do roku 1946 nawet połowa ludności wiejskiej nie korzystała z elektryczności. Teraz jest już inaczej, znacznie lepiej.

×

Jesteśmy we wsi słowackiej pod Bratysławem. Rozmawiamy z chłopem, właścicielem 14-to hektarowego gospodarstwa. Do niedawna był on jeszcze wyrobnikiem folwarcznym.

Jan Selich — tak nazywa się chłop — interesuje się reformą rolną w Polsce, odbudową wsi polskiej, pyta też o polskie wybrzeże i polskie morze. Od niego zdobywamy informacje o przeprowadzonej obecnie mechanizacji rolnictwa:

— We wsi mamy — mówi Selich — spółdzielnię traktorową. W mieście jest „Mepod" (Zarząd państwowy dla mechanizacji i rolnictwa). Tak spółdzielnie, jak i „Mepod" posiadają traktory i wszystkie maszyny rolnicze. We wsiach, gdzie jeszcze nie ma spółdzielni, ziemię obrabia „Mepod".

— Na skutek poważnej straty siły pociągowej zmuszeni byliśmy uruchomić spółdzielnię traktorową. Pomogło nam w tym państwo, dając duży kredyt na zakupienie maszyn.

Opłaty za korzystanie z maszyn są minimalne.

— Przed wojną — mówi dalej chłop słowacki — ceny ziemiopłodów były tak niskie, że uprawa roli mało się opłacała. Rząd nasz podniósł ceny ziemiopłodów od 250 do 300% w stosunku do 1937 roku. Jednocześnie staniały produkty przemysłowe, a więc również maszyny rolnicze. Gdy np. mała żniwiarka w roku 1937 kosztowała 2.360 kg pszenicy — dziś kosztuje 1,350 kg.

×

Mamy w ręku czechosłowacki rocznik statystyczny, wydany przed kilku tygodniami:

W 1937 roku w Czechosłowacji pracowało 3.697 traktorów — w 1947 roku było ich już 14.529.

W 1937 roku rolnictwo czechosłowackie obsługiwały 124.223 motory elektryczne — w 1947 r. 332.752.

Tak realizuje Czechosłowacja dwuletni plan w dziedzinie mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa.

Praga — Widok z mostu Karola na Hradczany

SOJUSZ CHŁOPSKO-ROBOTNICZY

Aby pisać o sojuszu chłopsko-robotniczym w Czechosłowacji należy zwiedzić wielkie zakłady metalurgiczne w Ostrawie. Idziemy właśnie do walcowni stali, gdy na obszernym placu przyciąga naszą uwagę gablotka z pomysłowym afiszem, który głosi, że ochotnicze brygady robotnicze w każdą sobotę wyjeżdżają na wieś i bezpłatnie reperują chłopom maszyny. Prosimy dyrektora Malika o szczegóły tej niezmiernie pomysłowej i pożytecznej akcji:

— W zakładach stworzyliśmy ochotnicze brygady robotnicze. Każda z nich składa się ze ślusarzy, spawaczy i uczni. Brygadzie przydziela się samochód, narzędzia pracy: tokarnię, spawarkę, wiertarkę — oraz materiały. W każdą sobotę brygady wyjeżdżają na wsie wg planu z góry przygotowanego.

— Chłopi z zadowoleniem i radością witają robotników.

— Tak wykuwa się w Czechosłowacji prawdziwie szczery i trwały sojusz chłopsko-robotniczy. Poza społeczno-polityczną korzyścią, wypływającą z praktycznego zbliżenia miasta do wsi, wynikają wielkie korzyści gospodarcze. Polegają one nie tylko na tym, że chłopom wyreperuje się maszyny.

— Przy remoncie maszyn pomagają fachowcom chłopi. Przy tej okazji ze strony najbardziej kompetentnej poznają maszyny, zaczynają rozumieć ich pracę, co za tym idzie uczą się je we właściwy sposób wykorzystywać. Zyskują na tym nie tylko chłopi, ale również gospodarka narodowa czerpie z tego wielkie korzyści.

— Ten jeden dzień w tygodniu, który robotnik poświęca chłopu, zespala w sposób najbardziej trwały młodą czechosłowacką demokrację! — kończy dyrektor Malik.

JEDEN DZIEŃ W STOLICY CZECHOSŁOWACJI — PRADZE

Nie tylko wieś ale również miasta czechosłowackie odczuły skutki półrocznej suszy. Latem ub. roku mówiono już w Pradze o tym, że nie będzie chleba. Mieszkańcy miast zaczęli się przygotowywać na tę ewentualność. Zapomnieli jednak o tym, że zabraknie również kartofli i paszy dla zwierząt. A gdy się to stało — rozpoczął się w Czechosłowacji masowy ubój bydła i świń. I był wtedy nadmiar mięsa. Czesi i Słowacy, czując przed sobą chudy rok, jedli na zapas...

Dziś okazuje się, że jedli za mało, gdyż jak sami mówią, 50-gramowa racja mięsa dziennie nie wystarcza... Nie wystarcza też na dzień 200 gramów chleba i na rok 50 kilogramów kartofli, które otrzymuje się na kartki, zwane tu „listkami".

Na „listki" dostaje się prawie wszystko, a więc nie tylko artykuły pierwszej potrzeby.

Gdy się np. przyjeżdża z Polski do Pragi — to z tymi „listkami" wyżyć bardzo trudno. Ale Czesi są zdyscyplinowani, jakoś sobie radzą... I trzeba przyznać, że przy tym „listkowym" wyżywieniu bardzo dobrze wyglądają.

×

Rozmawiamy na temat „listków" z wyższym urzędnikiem jednego z ministerstw czechosłowackich.

Pytamy:

— Mówi pan dyrektor, że na „listki" otrzymuje się miesięcznie półtora kilograma mięsa, 6 kilogramów chleba, 800 gramów tłuszczów, i 50 kg kartofli rocznie?... Czy to panu wystarcza?

— Trzeba się ograniczać i trzeba sobie życie oszczędnie zorganizować. Dla swojej np. rodziny muszę dokupować miesięcznie około 12 kg chleba!!! Oczywiście i mięsa i tłuszczu jest też za mało, ale bez tego można się obejść, po prostu dopycha się człowiek knedlami...

Z daszej rozmowy dowiadujemy się, że istnieje tu czarny rynek. Handel pokątny jest ścigany policyjnie i sądownie karany, ale artykuły pierwszej potrzeby, a więc chleb, mąkę i tłuszcze można kupić.

×

Najpopularniejszym słowem, które zdobyło sobie tu obywatelstwo, jest słowo: „szmelina".

Nie jest ono odpowiednikiem naszego „szabru", ale zrodziło się w podobny sposób, a oznacza poprostu szmugiel artykułów żywnościowych ze wsi do miasta.

Dzięki „szmelinie" można w Pradze, mając oczywiście pieniądze, wyżyć bez „listków".

×

Czechosłowacja słynęła zawsze i słynie nadal z dobrego piwa. Piwo pilzneńskie zyskało sobie sławę światową. Powinno więc być w ojczyźnie piwa — napoju tego pod dostatkiem. Na razie tak jest, choć piwo jest bardzo słabe, bo zaledwie 4%-owe. Browary grożą jednak, że wskutek braku jęczmienia, spożycie piwa będzie ograniczone. Na piwoszów czechosłowackich, a jest ich kilka milionów, padła straszna trwoga...

×

W ciągu dwutygodniowego pobytu w Czechosłowacji nie widzieliśmy ani jednego pijanego człowieka. Czesi i Słowacy, choć mają pod dostatkiem wina — piją je w miarę. Fakt ten zasługuje na podkreślenie i naśladowanie.

Także na podkreślenie zasługuje drugi fakt, — fakt, że wódka polska zyskała sobie tu sławę nadzwyczajnego i rzadko spotykanego specjału.

Tak jak Czesi słyną z trzeźwości — my słyniemy z dobrej wódki. Sława smutna, ale prawdziwa.

A. Kł.

Wydawca: NKW PSL

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207 i Al. Jerozolimskie 83, pokój 9, czynna codziennie od godz. 10 do 15.

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedyńczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji

B-60046 Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej. „Chłopski Świat", Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8.69.18.